

Serdeczne rozmowy o sprawach nauki i życia akademickiego

Edward Gierek odwiedził ośrodki naukowo-badawcze stolicy



(P) W sali Senatu UW Edward Gierek wita się profesorem Leszkiem Zgliczynskim z Akademii Medycznej. Z prawej — rektor UW Zygmunt Rybicki.

(P) I sekretarz KC PZPR Edward Gierek odwiedził 18 bm. niektóre ośrodki naukowo-badawcze stolicy. Towarzyszył mu sekretarz KC, I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Alojzy Karoska.

I sekretarz KC PZPR złożył wizytę w Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Wokół gmachu tej placówki wyrasta nowoczesne miasteczko akademickie, m. in. 9 obiektów PW i 24 kliniki AM.

Geologia to dziedzina wiedzy, która w latach 70 przeżywa w Polsce znaczny rozwój. Prace geologów przyczyniły się do odkrycia i wykorzystania wielu zasobów surowcowych; eksploatacja nowych złóż zwiększyła potencjał naszej gospodarki narodowej. Trwają dalsze prace penetracyjne: do 2000 roku przewiduje się przeprowadzenie 6-8 mln metrów wierceń. Udokumentowano już — mówią geolodzy — swoim gościom — istnienie 2 tys. złóż.

Węgla kamiennego i brunatnego, łącznie z 1000 mln ton, odkryli w tym czasie geolodzy, którzy zmieniając mapę gospodarczą Polski i przyczyniając się do przeobrażenia całego państwa, aktywnie włączają się do rozwoju gospodarki — mają swój udział pracownicy Wydziału Geologii UW.

Jak poinformował I sekretarz KC PZPR, dziekan tego wydziału — doc. Tadeusz Macioszczyk — specjalistów z UW brał udział w każdym większym przedsięwzięciu badawczym polskiej geologii, a ich dorobek wyraża się liczbą ponad 2,5 tys. publikacji naukowych.

W murach warszawskiej uczelni wykazało się ok. 40 proc. czynnych zawodowo polskich geologów z wyższym wykształceniem; studenci zdobywają tu wiedzę w ośmiu specjalnościach.

Edward Gierek zwrócił uwagę na trudne warunki pracy geologów, którzy w trudnych warunkach wykonywali prace badawcze. Wskazał na konieczność poprawy warunków socjalno-bytowych i BHP.

Pełne wykonanie tegorocznych zadań naukowych i produkcyjnych — podkreślał — wymagać będzie rytmicznego wysiłku całego roku.

Realizacja planów przyimowanych na sesjach KSR jest także warunkiem dalszego przyspieszania manewru gospodarczego, poprawy efektywności gospodarowania.

Sesje KSR zatwierdzają plany społeczno-gospodarcze zakładów

(P) Na wielu dalszych sesjach KSR zatwierdzane są społeczno-gospodarcze plany zakładów oraz programy poprawy warunków socjalno-bytowych i BHP.

Pełne wykonanie tegorocznych zadań naukowych i produkcyjnych — podkreślał — wymagać będzie rytmicznego wysiłku całego roku.

Realizacja planów przyimowanych na sesjach KSR jest także warunkiem dalszego przyspieszania manewru gospodarczego, poprawy efektywności gospodarowania.

Precyzyjna pogody

Dziś w Warszawie IMGW przewiduje zachmurzenie na ogół małe. Temperatura maksymalna w ciągu dnia około minus 2 st. Wiatry umiarkowane i dość silne z kierunków wschodnich i południowo-wschodnich. (PAP)

KALENDARIUM

- Czwartek jest 19 dniem 1978 r. Do końca roku — 346 dni, w tym 289 dni roboczych.
- Słońce weszło dziś o godz. 7.34, a zaszło o godz. 16.59. Wschód Księżycy godz. 12.28, zachód godz. 3.14. Czwartek będzie dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 40 minut.
- Imieniny obchodzą: Henryk i Mariusz. (J.L.)

Edward Gierek przyjął

przewodniczącego SPATIF

(P) I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął w dniu 18 bm. przewodniczącego Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu Gustawa Holoubka.

Tematem rozmowy były niektóre problemy dalszego rozwoju kultury narodowej i zwłaszcza sztuki teatralnej i filmowej oraz działalności stowarzyszeń twórczych. (PAP)

Ambasador Belgii w Polsce

u Piotra Jaroszewicza

(P) Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz przyjął bm. ambasadora Królestwa Belgii w Polsce Fransa R. Taelmansa. (PAP)

Wytyczono nowe ambitne zadania w rozwoju Podbeskidzia

W Bielsku-Białej obradowała wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR

(P) 18 bm. obradowała wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR w Bielsku-Białej.

W obradach wziął udział członek Biura Politycznego,

Posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej

(P) Pod przewodnictwem I prezesa Sądu Najwyższego Włodzimierza Berutowicza odbyło się 18 bm. kolejne posiedzenie Państwowej Komisji Wyborczej.

Komisja rozpatrzyła informację o przebiegu czynności wyborczych w całym kraju, dotyczącą utworzenia obwodów wyborczych i działalności trybunałów wyborczych. Wskazała na konieczność podjęcia działań na rzecz poprawy organizacji wyborów.

Komisja oceniła, iż czynności przedwyborcze realizowane są zgodnie z przepisami ordynacji wyborczej i w terminach przewidzianych w kalendarzu wyborczym. (PAP)

★ Do planu zabrakło robót wartości 7 mld zł ★ Odrabianie zaległości ★ Realizacja manewru jak pracowali budowlani w 1977 r.?

Informacja własna

(P) W trakcie minionego roku często gościł w wielu budowlach w kraju. Raz spotykaliśmy się ze sprawnym przebiegiem procesu inwestycyjnego, kiedy indziej notowaliśmy usterki i opóźnienia. Jak jednak w sumie wypadł ten rok?

Oto informacje otrzymane na ten temat w resortach budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Nasi rozmówcy podkreślali, że jak nigdy dotąd spietrzali się w ub. r. kłopoty zaopatrzeniowe i transportowe, klimatyczne i organizacyjne, sprzętowe i techniczne. Rodziły się one nie raz w sposób nie oczekiwany, hamując dobrze rozwinięte fronty produkcji.

Wiele z kłopotów powstało w toku dokonywanych przemieszczeń środków i sił, związanych z zmianami frontu inwestycyjnego. Te zaś dyktowane były częstokroć — choć nie zawsze — wahaniami koniunktury na światowych rynkach, zmianami cen wielu podstawowych surowców i materiałów wyścielowych.

Mimo tych przeszkód wartość wykonanych robót budowlano-montażowych wyniosła w ub. r. blisko 183,5 mld zł, czyli 96,7 proc. planu rocznego (w 1976 r. wykonano 95,5 proc. planu rocznego). Tym samym uzyskano wzrost produkcji w stosunku do roku poprzedzającego — 7,7 mld zł, czyli blisko 4,5 proc. W odnie-

sieniu do budownictwa ogólnego wzrost ten ukształtował się na poziomie 5 proc. do budownictwa przemysłowego — 4 proc. do budownictwa mieszkaniowego — 3,7 proc. Wskaźniki te świadczą o skutkach przeprowadzonego manewru i przemieszczania sił na rzecz budownictwa mieszkaniowego. Wartość jednak robót niewykonanych wyniosła ponad 7 mld zł.

Najlepsze zrealizowano, to: Zjednoczenie Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol”, Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Budostal”, najniżej kształtowały się wskaźniki z ZB „Warszawa”, ZBP „Zachód”, w „Energochemii”.

Na podstawie wstępnych danych można powiedzieć, że oddano do użytku mieszkań o łącznej powierzchni 8,7 mln m²; jest to o ok. 300 tys. m² mniej, niż przewidywał plan. Zrealizowano jednak o razu dodać, że oprócz tego przekazano blisko 1 mln m² powierzchni mieszkań zaległych z 1976 r., które oczekiwały na podłączenia instalacyjne. I w których część robót wykończonych trzeba było robić niemało od nowa.

Jak to już było wcześniej wiadomo, realizacja planu budownictwa mieszkaniowego była zróżnicowana w różnych rejonach kraju. Najlepsze wyniki osiągnęły kieleckie, lubelskie i zielonogórskie zjednoczenia, najniżej — warszawskie, gdańskie i wrocławskie. Tam też, a szczególnie na terenie stolicy, występowały najpoważniejsze trudności związane z likwidacją zaległości.

W pozostałych rodzajach budownictwa ogólnego przekazano do użytku ponad 300 tys. m² powierzchni użytkowej obiektów socjalno-usługowych w ośmiu dzielnicach. 774 pomieszczenia do nauki w budownictwie szkolnym. Przekazano także obiekty szpitalne i sanatoryjne mieszczące łącznie 1650 łóżek.

W budownictwie przemysłowym plan obejmował ogółem 116 zadań ujętych imiennie w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym. Wykonano jednak tylko 88 zadań o wartości kosztorysowej blisko 94 mld zł. Warto podkreślić, że wśród różnych przyczyn przesunięcia terminów oddania obiektów, dość często występowały: niepunktualność dostaw inwestycyjnych, zmiana zakresu robót, itp.

W dziedzinie obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej trzeba było wykonać 60 zadań o wartości kosztorysowej ponad 88 mld zł. Przekazano do eksploatacji 55 inwestycji. Między innymi do czynienia z przekazywaniem obiektów w tej grupie przed terminem. Wymienić tu należy wielki nielec nr 2 w hucie „Katowice” (3 miesiące przed terminem), hutę między w Sosnowicach (7 dni), wytwórnię krzemu półprzewodnikowego w Tarnowie (15 dni), czwartą maszynę parową w Świeciu (10 dni), zakłady płyt wiórowych w Grzeczynie (12 dni), Zakład Przemysłu Odzieżowego MODUS w Inowrocławiu (15 dni).

W podobnych warunkach, jak budownictwo — znajdował się ub. r. przemysł materiałów budowlanych. Doświadczenia dały odczuć przeszkody niezależne od niego: wyłączenie energii elektrycznej i, raz, nieterminowe dostawy węgla — wszystko to spowodowało w ostatnich miesiącach ub. r. utratę produkcji wartości blisko 0,5 mld zł. Dalej — ograniczenia w dostawach takich materiałów i surowców, jak stali, tarcicy, surowców chemicznych, żużli granulowanego, olejów, itd., a także niewywiązanie się PKP z przewidywanych zobowiązań przewozowych — spowodowało dalsze straty. Łącznie przemysł ten nie mógł zrealizować zadań wartości ok. 8,2 mld zł. Zaważyło to zdecydowanie na planie sprzedaży, który został wykonany w 93 proc.

Warto w tej sytuacji wymienić te zjednoczenia, które przyczyniły się do poprawy sytuacji. (B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Dziś 12 stron

W numerze

„Życie i Nowoczesność”

Dalsze doświadczenia na stacji „Salut-6”

Fotografowanie powierzchni Ziemi

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z ośrodka kierowania lotami kosmicznymi, że kosmonauci radzieccy, Jurij Romanienko i Georgij Greczko kontynuują lot na pilotowanej stacji „Salut-6”. Wtorek był dla załogi stacji dniem czynnego odpoczynku. Kosmonauci wykonywali ćwiczenia fizyczne, dokonywali profilaktycznego przeglądu poszczególnych urządzeń i aparatury pokładowej, odpoczywali.

Na śróde przypada pierwsza seria fotografowania powierzchni Ziemi dla celów naukowych i dla potrzeb gospodarki narodowej. Załoga użyła do tego celu wielostrefowego aparatu kosmicznego „MKF-6m”, skonstruowanego wspólnie przez specjalistów NRD i Związku Radzieckiego. Aparat wyprodukowało przedsiębiorstwo „Carl Zeiss Jena” w NRD. W ośrodku kierowania lotem znajduje się ekipa konsultantów NRD, która bierze udział w analizie nadsyłanych z kosmosu.

Program śródowny przewidywał fotografowanie znacznych obszarów Związku Radzieckiego, w szczególności republik Azji Środkowej, Kazachstanu, górnego Altaju, Półwyspu centralnej strefy czarnoziemnej.

Według danych telemetrycznych i raportów załogi, urządzenia pokładowe stacji i aparatura „MKF-6m” działają sprawnie. Zdrowie i samopoczucie kosmonautów jest dobre.

Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala min. Janusz Wiczeorek zapoznał gości radzieckich z ideą budowy tego obiektu.

A. Szytkowski wpisał się do księgi pamiątkowej CZD i życzył personelowi szpitala wielu osiągnięć w ich wieloletniej pracy, jaka jest ochroną zdrowia dzieci.

Tego samego dnia w ambasadzie ZSRR w Warszawie odbyło się przyjacielskie spotkanie, którego gospodarzem był amb. Stanisław Pitowch. W czasie spotkania A. Szytkowski wręczył J. Szytkowskiemu honorową odznakę Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą za wkład w rozwój przyjaźni narodów Polski i Związku Radzieckiego.

19 bm. delegacja centralnego zarządu TPR-P zakończyła pobyt w Polsce. (PAP)

Kolejne posiedzenie delegacji ZSRR i USA w Genewie

GENEWA (PAP). W śróde odbyło się w Genewie kolejne posiedzenie delegacji ZSRR i USA na rozmowy na temat ograniczenia zbrojeń strategicznych.

Następne spotkanie odbędzie się we wtorek. (P)



Kandydaci na radnych. W śróde, wywieszone w stolicy i w województwie ogłoszenia dzielnicy, miejskie i gminnych komisji wyborczych o listach kandydatów na radnych zgłoszonych przez Front Jedności Narodu. Propozycje wszystkich kandydatów, jest ich 4450, zostały skonsultowane ze społeczeństwem. Od poniedziałku odbywają się w poszczególnych okręgach wyborczych spotkania kandydatów z mieszkańcami.

Podwójna odpowiedzialność...

z FRANCISZKIEM ŚLIWIŃSKIM przewodniczącym MRN, I sekretarzem KM PZPR w Pruszkowie

— Ponieważ nasza rozmowa odbywa się przed wyborami do rad narodowych, powinienem z Panem rozmawiać jako z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Pruszkowie. Mam jednak wątpliwości, czy można oddzielać Pańskie obie funkcje: przewodniczącego rady i I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR?

— Rzeczywiście, nie zgodziłbym się na takie rozdzielanie. Zgodnie z przyjętą praktyką pełnię obie funkcje jednocześnie. Powinien więc pan ze mną rozmawiać jako z człowiekiem odpowiedzialnym za wszystko, co dzieje się w mieście — i to odpowiedzialnością podwójną.

— Czy trudno jest łączyć obie stanowiska?

— Trudno byłoby dopiero oddzielać, co należy do partii, a co do administracji. Komitet Miejski i Rada Narodowa mają wspólny cel — dalszy rozwój



— Od jak dawna jest Pan związany z Pruszkowem?

— Od 15 lat. Wydał mi się więc, że poznałem już to miasto i jego specyfikę.

— Specyfikę? Na czym ona polega?

— Po prostu Pruszków ma swoją tożsamość. Wiele miast

(C) DOKOŃCZENIE NA STR. 1

Po posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR

Kredyty-stymulatorem wzrostu produkcji rolnej

(P) Udoskonalony po 1970 r. system kredytowania gospodarki rolnej stał się istotnym narzędziem realizacji celów polityki rolnej, wdrażania działalności produkcyjnej kilku milionów gospodarstw indywidualnych z planami społeczno-gospodarczego rozwoju całego rolnictwa.

Proces przyspieszenia intensyfikacji produkcji rolnej i upowszechniania nowoczesnych, bardziej wydajnych form organizacji pracy, wymaga angażowania coraz większych środków w przedsięwzięcia, na które rolników nie byłoby stać bez pomocy finansowej państwa. Potwierdza to systematyczny wzrost wypłat kredytów z 177 mld zł w 1971 r. do ok. 43 mld zł w 1977 r.

Przeznaczone na ten cel środki — co dotyczy zarówno kredytu obrotowego, jak i inwestycyjnego — wspierają najtrafniejsze inicjatywy produkcyjne rolników, najszybciej procentujące zwiększoną produkcją rolną. Właśnie taki był cel wprowadzonych przed dwoma laty nowych zasad kredytowania, uwzględniających dalsze preferencje dla tych gospodarstw chłopskich, które „postawiły” na specjalizację i zespołowe działanie, słowem — na sposoby wytwarzania zapewniające najefektywniejsze wykorzystanie potencjału gospodarstw oraz różnorodność pomocy państwa, w tym także finansowej.

Skuteczność przyjęcia takich rozwiązań i ich rezultaty podkreślono 19 bm. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, które omówiło problemy wdrażane z efektywnością kredytów w gospodarce chłopskiej. Wyrażony w ostatnich latach wzrost zapotrzebowania na kredyty ze strony nowoczesnego rolnictwa, potwierdza celowość przyznawania im korzystniejszych warunków udzielania pożyczek obrotowych i inwestycyjnych. Nastąpiła bowiem koncentracja pomocy finansowej państwa w gospodarstwach towarowych, szybciej intensyfikujących produkcję i co najważniejsze — kredyt stał się, zwłaszcza po wprowadzeniu wspomnianych ulg i umorzeń, istotnym czynnikiem sprzyjającym odbudowie pogłowia i dalszemu rozwojowi produkcji zwierzęcej. Szacuje się, że przy pomocy kredytów przyznanych na ulgowych zasadach, rolnicy zakupili w ubiegłym roku m.in. ponad 200 tys. krów i jałówek oraz 300 tys. sztuk materiału hodowlanego trzody chlewnej.

Rosnące zapotrzebowanie przede wszystkim ze strony większych gospodarstw powyżej 5 ha, a więc mających lepsze możliwości szybkiego podnoszenia produkcji towarowej, notuje się także na kredyty inwestycyjne.

Szczególnie — co wskazuje na korzystne tendencje w rolnictwie — dotyczy to gospodarstw, które już podjęły, bądź zamierzają podjąć specjalizację oraz zespołowe działanie. Dowodzi tego fakt, że tym grupom gospodarstw wypłacono w ub. roku ponad 90 proc. ogółu udzielonych kredytów inwestycyjnych, podczas gdy 1976 r. — ok. 30 proc. Wprowadzone preferencje dla zespołowej wytwarzania przyczyniły się do pobudzenia ich aktywności inwestycyjnej.

Obecnie realizują one nakłady o wartości przeszło 5,1 mld zł finansowane w 77 proc. kredytami. Efektem tego będzie wybudowanie pomieszczeń dla trzody z przeszło 270 tys. stanowisk, dla bydła — z 14 tys. dla owiec — z blisko 40 tys. stanowisk oraz obiektów hodowlanych dla 44 mln sztuk drobiu. Dzięki warunkom, jakie zostały stworzone zespołom, m. in. w zakresie kredytowania, rolnicy w większym stopniu przystąpią do zespołu. Podobnie wysokie wyniki przynosi rozwój kredytowania w przypadku gospodarstw specjalistycznych.

Nh. Postępujące w rolnictwie korzystne zmiany, do czego w istotnym stopniu przyczynia się pomoc finansowa państwa, wskazuje również zwiększające się zainteresowanie rolników kupnem ziemi, a tym samym — uczynienia dla swych gospodarstw pełnoprawnych właścicieli rolnych. W ubiegłym roku banki spółdzielcze sprzedały rolnikom ponad 75 tys. ha gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi, czyli blisko 4-krotnie więcej niż w 1976 r. Niezależnie od tego udzielono kilkaset milionów złotych kredytów na zakup ziemi w tzw. obrocie sąsiedzkim, co umożliwiło uzasadniony „przeprawy” ziemi do rolników mających warunki i umiejętności lepiej ją wykorzystać.

Kredyt inwestycyjny angażuje równocześnie coraz więcej

Pijany kierowca „Skody” zabił woźnicę

Informacja własna
(A) Nadmierna szybkość, nieuwaga i nieumiejętność prowadzenia pojazdów na śliskich nawierzchniach — to główne przyczyny tragicznych wypadków drogowych, jakie zanotowano na terenie kraju w ubiegłym roku. W Janinie, woj. częstochowskie, samochód ciężarowy „Skoda”, prowadzony przez Stefana Z. wpadł na jadący przeciwnym wozem konny. W wyniku kłasku, woźnica Władysław C. poniósł śmierć na miejscu. Jak się okazało kierowca ciężarówki był w stanie nietrzeźwym (14).

środków własnych rolników, podnosząc w ten sposób efektywność każdej złotówki przeznaczanej na rozwój produkcji rolnej. Zarazem rolnicy rzetelnie wywiązują się ze swych zobowiązań terminowo spłacając pożyczone od państwa sumy.

Kredyty odegrały więc ważną rolę w stymulowaniu wzrostu produkcji rolnej, zwłaszcza towarowej. Ich znaczenie rośnie w miarę unowocześniania metod wytwarzania w rolnictwie i dalszego zacieśniania więzi gospodarki chłopskiej z planową gospodarką państwa. Znamy, jakie to za sobą niesie, powinny być pilnie obserwowane i uwzględniane w polityce kredytowej oraz w działalności banków i ich aktywów samorządowych.

BARBARA TOPCZEWSKA (PAP)

Z PRASY KRAJOWEJ

Rosną zbiory „Ossolineum”

(A) Istniejący już od 180 lat Zakład Narodowy im. Ossolińskich stale uzupełnia swoje zbiory. Ogółem biblioteka gromadzi obecnie około 1 miliona książek, starych druków, rękopisów, rycin, map, czasopism oraz numizmatów i medalii. Nowe nabytki uzyskiwane są drogą zakupów, wymiany i darów. Rocznie na same zakupy wydaje się około 2 mln zł.

W SŁOWIE POLSKIM czytamy, że siedemnastowieczny smach w sztuce, zwłaszcza we Wrocławiu, przekazywany na rzecz Zakładu Narodowego Ossolińskich pęk w swych. Dwupiętrowy czworobok nie jest w stanie pomieścić tak licznych zbiorów; część przechowywanej w magazynach poza budynkiem poklastroznym. Przeglądając do bibliotek gmach rolników na 15-20 lat. Po odremontowaniu w przyszłym roku, będzie on mógł — na powierzchni 1400 metrów kwadratowych — pomieścić 200 tys. woluminów. Znajdując się tu także dział czasopism z czytelnikami mikrofilmową, pracownią konserwacji i introligatornią oraz dział odkażania i dezynfekcji zbiorów.

Ogłdane w drodze

Pomysł narodził się w gronie łódzkich archeologów. Proponują oni aby wzdłuż głównych dróg przebiegających dane regionu kraju, przepięknie znajdującego się w pobliżu tras szczególnie interesujące zabytki archeologiczne, etnograficzne i botaniczne. Podróżnicy mogliby zatrzymać się po drodze, by obejrzeć czy to mały skansen, cmentarzysko, bądź pomnik przyrody. Autorzy pomysłu proponują także umieścić w wybranych miejscach kolorowe plany, informujące o historii, środowisku przyrodniczym i gospodarstwie regionu, a także podające ciekawostki związane z danymi miejscowościami (przykład: okolice Bolimowa, w których — jak głosi legenda — u polowano ostatniego tura).

GŁOS ROBOTNICZY, który przyniósł te wiadomości, podał, że archeologowie łódzcy z udziałem specjalistów z innych dziedzin — penetrują obecnie, w tym właśnie celu, tereny położone wzdłuż trasy Żyrardów—Konin.

Rozbudowa górniczej bazy wczasowej

Przemysł węglowy nie szczędzi środków na modernizację i rozbudowę górniczej bazy wczasowej. Same tylko kopalnie i zakłady Rybnickiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego —

Edward Gierek odwiedził ośrodki naukowo-badawcze stolicy

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
dań naukowych z konkretnymi potrzebami gospodarki kraju. Ludzie nauki — wskazywano — doceniają w pełni wagę problemów narodowych, których rozwiązanie wskazała partia na VII Zjeździe i II Krajowej Konferencji PZPR.

Mówiono, iż np. SGGW nie tylko wydawnictwa, lecz także słuchacz, ale uruchomiła także ważne kierunki kształcenia, jak technika rolnicza, żywienie człowieka oraz gospodarstwo wiejskie. Uniwersytet Warszawski realizuje 550 tematów w ramach centralnych sterowanych badań naukowych.

Przedstawiciele środowiska akademickiego Warszawy mówili także o tym, że koncepcja wszechstronnego rozwoju państwowego oświaty znajduje pol-

na aprobatę i całkowite poparcie pracowników nauki i studentów. Z socjalistyczną ojczyzną — podkreślano — łączymy naszą przyszłość, dla niej kształcimy i wychowujemy nowe pokolenia inteligencji polskiej. Sądząc ować przyjęto słowa przedstawicieli młodzieży, który powiedział: „Wasza pryncypalna postawa i polityka, towarzyszu Gierku, podbiła chłonnymy i gorącym sercem młodzieńcy. Szacunek, jaki żywi społeczeństwo polskie dla przedsięwzięcia i polityki partii, jest w znacznej mierze związane z waszą osobą”.

Na zakończenie spotkania zabrali głos E. Gierek. Przypominając podstawowe założenia strategii społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, I sekretarz KC PZPR zwrócił uwagę na te najważniejsze zadania, których rozwiązanie wymaga szczególnego zaangażowania wysiłków naukowych. Nauka i technika — podkreślił — stanowią jedno z zasadniczych czynników jakościowych przemian w życiu narodu. Uwzględnił przy tym należy nie tylko cele gospodarcze, lecz także społeczne i kulturalne oraz rozwój i potrzeby samej nauki i kształcenia kadr.

Do istotnych zadań współczesnej socjalistycznej uczelni E. Gierek zaliczył umacnianie podstaw obywatelskich — głęboko umotywowanej współodpowiedzialności każdego Polaka za losy ojczyzny.

Zwracając się bezpośrednio do młodzieży, znajdujących się na sali I sekretarz KC PZPR zapowiedział, że w przyszłości w wyobraźni podkreślał, że w rękach młodego pokolenia znajduje się dzieło dalszej budowy Polski zasobnej i silnej; silnej — nie tylko ekonomicznie, ale również jednością wszystkich swoich obywateli, wspólnotą celów ku którym dąży, poczuciem pewności jutra, jakie daje socjalizm.

I sekretarz KC PZPR przekazał słowa wysokiego uznania i podziękowania nauczycielom i wychowawcom akademickim, za ich trud w dziele kształcenia i socjalistycznego wychowania młodzieży studenckiej oraz za ich twórczy wkład w rozwój myśli naukowej służącej państwu i rozwojowi ojczyzny.

W spotkaniu uczestniczyli: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Jarema Marciszewski, minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Sylwester Kaliski, prezydent m. st. Warszawy Jerzy Adamski. Na zakończenie Edward Gierek zwrócił się do uczestników i pracowników naukowych UW z listami 1971-1977.

W tym samym dniu E. Gierek złożył wizytę w Zakładzie Doskonalenia Instytutu Mechaniki Precyzyjnej, gdzie m. in. narodziła się nowa warszawska specjalność — roboty przemysłowe, tzw. rimpły.

I sekretarz KC PZPR, oprowadzany przez dyrektora Instytutu prof. Jerzego Bucia, zapoznał się z konstrukcją i działaniem tych urządzeń radkallynie i intensywnie mechanizacji produkcji. Połączone w technologiczne linie, pozwalają one na automatyzację — we współdziałaniu z innymi obrabiarkami i maszynami — takich prac jak kucie, skrawanie, toczenie, spawanie, zgrzewanie, odlewanie itp. Jeden robot może zastąpić kilkanaście ludzi — zwłaszcza tam, gdzie warunki pracy są szkodliwe dla zdrowia, lub czynności — niebezpieczne. Produkując tego typu urządzenia podjęto już w kaliskiej WSK. Wkrótce zastosowane one zostaną w wielu zakładach przemysłowych kraju.

Roboty przemysłowe — to zadanie jeden z licznych tematów badawczych prowadzonych przez IMP i mających praktyczne zastosowanie. W latach siedemdziesiątych wprowadzono w życie 700 zrealizowanych w opracowań. Do ważnych dziedzin pracy instytutu należy ochrona przed korozją; IMP jest w tych sprawach placówką wiodącą w krajach RWPG. Prowadzone są tu m. in. prace nad metodą metalizacji natryskowej. Ochrona ta metodą konstrukcji przyszłego Mostu Toruńskiego w Warszawie mogłaby sprawić, że koszt zwróciłby się po 3 latach — a trwałość powłoki wydłużyła do ponad 20 lat.

Podczas wizyty w IMP obecny był minister przemysłu maszynowego — Aleksander Kopeć.

Podwójna odpowiedzialność...

(C) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
stoleczone województwa jest zdominowanych przez Warszawę, często są one tylko wypalaniem stolicy. Pruszków ma własny polny przemysł, tradycję, silny lokalny patriotyzm. Może dlatego łatwiej w tym mieście coś zdziałać. Może ambicje lokalne są tu nawet zbyt silne, ale to lepsze, niż oglądanie się w stronę Warszawy. Pruszków liczy obecnie 50 tys. mieszkańców, w przeważającej większości są to ludzie, którzy urodzili się w tym mieście, w wielkiej siłach w grze o przyszłość Pruszkowa.

— Co uważa Pan za największy dorobek miasta w okresie mającej kadencji rady, a co za największa bolączka?

— Budownictwo mieszkaniowe. — Jako „plus”, czy „minus”? — Jedno i drugie. W latach 1975-1977 oddaliśmy do użytku 1257 mieszkań, rozpoczęliśmy budowę dwóch osiedli — „Jedności Robotniczej” i „Nowej Wsi”. W tym ostatnim do 1980 roku zamieszka 14 tys. osób, ponad 1/4 ludności miasta. Na skalę Pruszkowa są to przedsięwzięcia ogromne. Zgodnie z planami w ciągu najbliższych trzech lat mamy wybudować

PAP DONOSI W SKRÓCIE

18 bm. z okazji rocznicy wyzwolenia Krakowa odbył się w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie uroczysty koncert, na który przybyli gospodarze województwa z zastępcą członka Biura Politycznego KC, I sekretarzem Komitetu Krakowskiego PZPR Kazimierzem Barłowskim. Obecni byli weterani walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, delegacje młodzieży. Tego samego dnia grupa zasłużonych dla regionu kombatantów i przedwojenników pracy otrzymała odznaczenia państwowe; 13 osób udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. W godzinach popołudniowych delegacje społeczeństwa oddały hołd pamięci poległych żołnierzy-wolności, składając kwiaty na płycie Pomnika Nieznanego Żołnierza, przed Pomnikiem Grunwaldzkim na grobach żołnierzy radzieckich w Mauzoleum obok Barbakanu.

— Zgodnie z uchwałą Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN, jaka odbyła się w grudniu ub. roku, powołany został oddział PAN w Łodzi. Inauguracyjna sesja oddziału, połączona z wyjazdowym posiedzeniem Prezydium PAN odbyła się w Łodzi 18 bm. Prezesem

oddziału wybrany został wybitny specjalista w dziedzinie chemii — prof. Jan Michałowski, wiceprezes — demograf, laureat nagrody państwowej I stopnia w r. 1976, prof. Edward Rosset.

— W pomorskiej brigadzie Wojsk Ochrony Pogranicza podsumowano 18 bm. ogólnopolską konkurs „Wojsko-technika-kultura” w jednostkach WOP. I miejsce uzyskała pomorska Brygada WOP, II — brigada bałtycka, III — brigada mazursko-podlaska. Laureatami wręczono nagrody dyplomy. Na konkurs zgłoszono 166 wniosków racjonalizatorskich dotyczących m. in. rozbudowy i modernizacji bazy stacjonarnej. Tego samego dnia obrwano wstęgę osiadczenia konkurencyjnego WOP w ruchu wyznaczonego województwa.

— W 33 rocznicę wyzwolenia Łodzi, zbiorczej szkole gimnazjalnej w tym mieście nadano imię „Bohaterów walk nad Bzurą”. Pod pomnikiem ku czci bohaterów walk toczonych w 1939 r. w tym rejonie oraz na leżących odcinkach na kwatery żołnierzy poległych w walkach z okupantem, młodzież złożyła wieńiec.

2700 mieszkań. Podjęcie tego programu i jego dobra — jak dotąd — realizacja jest naszym największym osiągnięciem. Ale nadal daleko nam do rozwiązania problemu mieszkaniowego, wciąż jeszcze wiele rodzin mieszka w starych, zagrażających budynkach, młode małżeństwa oczekują na pierwszy własny lokal. Na razie więc możemy mówić jedynie o złagodzeniu problemu. Nowo wybrana Rada Narodowa musi też sprawnie poświecić najwyższą uwagę.

— Co się zmieniło w Pruszkowie przez ostatnie trzy lata?

— Wybudowaliśmy np. kilka przedszkoli. Pozwoliło to objąć opieką 2/3 dzieci w wieku przedszkolnym. Zbudowaliśmy sztuczne łodowisko, halę sportową, Dom Kultury Pedagogów i amfiteatr — oba w czynnie społecznym, 8 kortów, 5 pawilonów handlowych. Powołaliśmy Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego oraz filię szkoły muzycznej. Oddaliśmy do użytku Międzyzwiązkowy Klub Młodzieży, Dom Dziennego Pobytu Ludzi Starszych, Pałac Słubów...

— A co ze szpitalem w Pruszkowie? Słyszałem, że chorych siad wozili się do Warszawy.

— Szpital miejski liczy tylko 60 łóżek. Na 50 tysięcy mieszkańców. W bieżącym roku rozpoczynamy jednak budowę pawilonu szpitalnego na około 120 łóżek. Odkład mieszkań w Pruszkowie pamiętam, że postuluje o budowę prawdziwego, dużego szpitala na kilkadziesiąt miejsc, który służyłby wszystkim mieszkańcom regionu. Przecież szpitala nie ma także Głogów, Międzybuzów, Piastów, Ursus, Ożarów i inne okoliczne miejscowości. Nowa rada, bez wątpienia też spotka się z tym postulatem. Pawilon, który budujemy, poprawi jednak warunki lecznictwa zamkniętego.

— Jak będzie wyglądał Pruszków w 1980 roku? Z jakim programem zwracacie się do swych wyborców? Czego mają się spodziewać w nowej kadencji rady?

— Opracowaliśmy plan społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. Oczywiście jest on ograniczony środkami budżetowymi, lecz nie jest to granica czynna. Doświadczenia minionych lat wskazują, że możemy liczyć na pomoc zakładów pracy, młodzieży, samorządów mieszkańców, Częstochowa w czynnie społecznym chcemy zbudować miejski park wypoczynkowy wzdłuż Utraty, z boiskami do gier, dziecięcym miasteczkiem ruchu drogowego, placami zabaw. Sądzę, że patronat nad tym przedsięwzięciem może objąć młodzież pracująca, członkowie ZSPM.

Z kolei młodzieży szkolnej — hancerzem, chcieliśmy powiększyć teren parku na Żbikowie. Władze miasta — ewolucji środowiska — uczniowie zagospodarują teren zgodnie ze swymi potrzebami. Z innych inwestycji w dziedzinie sportu i rekreacji planujemy pokrycie dachem sztucznego łodowiska, budowę bazy szkatulki dla klubu ZHP, modernizację kąpieliska miejskiego.

Trudno wymienić wszystkie przedsięwzięcia, ale — mówiąc najkrócej — będziemy kontynuować rozbudowę sieci wodociągowej, gazowej i ciepłowniczej, budowę ulic komunikacyjnych, oświetlenia. Powstanie nowa hala sportowa, szkoła środowiskowa, kładka nad torami kolejowymi itd. Myślimy także o ozdobieniu miasta — jeszcze w tym roku zorganizujemy plener rzeźbiarski. Sprobowaliśmy już bryły piaskowa. To niektóre projekty. O innych nie mówię, wychodząc z założenia, że lepiej mniej obiecywać, a więcej zrobić, niż odwrotnie.

Ostatnie pytanie, Jak Pan, jako przewodniczący Rady, oceniał jej działalność w minioniej kadencji?

— W mojej opinii była to dobra, aktywna rada. Po reformie administracji udało nam się stworzyć nowy aktów oddany sprawom miasta. Poprzez zespoły radnych w zakładach, umocniliśmy współdziałanie z przemysłem, korzystnie dla obu stron. Chciałbym, aby nowo wybrana Rada Narodowa jeszcze skuteczniej potrafiła realizować postulaty mieszkańców Pruszkowa. Rozmawiał: JERZY BACZYŃSKI

Jak pracowali budowlani w 1977 r?

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1
kroczący swymi zadaniem: Zjednoczenie Przemysłu Szkła i Ceramiki „Vitrocer”. Zjednoczenie ZREMB oraz Zjednoczenie Przedsiębiorstw Elementów Wyposażenia Budownictwa „Metalplast”.

Skutki tej sytuacji odczuło przede wszystkim budownictwo. Wszystkie branże przemysłu materiałów budowlanych dbały bowiem o to, by — w ramach możliwości — kłopotów tych nie odczuwał rynek. Główna wartość dostaw na rynek wyniosła blisko 27 mld zł, były więc one o ponad 24 proc. większe od dostaw w 1976 r. Najogólniej mówiąc, wyniki uzyskane przez budownictwo i przemysł materiałów budowlanych były lepsze od uzyskanych w 1976 r., choć nie wszędzie osiągnęły wielkość planowych. (10b)

Pogrzeb Teofila Ociepki

(P) 18 bm. odbył się w Bydgoszczy pogrzeb zmarłego w tym mieście w wieku 87 lat wybitnego polskiego malarza prymitywisty, a grafika — Teofila Ociepki. (PAP)

„Olga” i „Max” Dobrana para RFN-owskich szpiegów

JANUSZ LATOSZEK

(P) Przez kilka dni przed Sądem Warszawskim Okręgu Wojskowego toczył się proces o szpiegostwo. Na ławie oskarżonych zasiadli obywatele RFN, małżeństwo: Margareta Charlotta Preis i Siegfried Herbert Preis. Przewód sądowy ustalił niezbite dowody, świadczące o wyrafinowanej działalności szpiegowskiej obojga oskarżonych na rzecz zachodniemieckich służb specjalnych: Bundesamt für Verfassungsschutz-BVS (Federalny Urząd Ochrony Konstytucji) oraz Bundesnachrichtendienst-BND (Federalny Służby Wywiadowczy) polegającej m. in. na zbieraniu na terenie Polski i przekazywaniu swym mocodawcom wiadomości dotyczących spraw politycznych, społecznych, gospodarczych i militarnych.

Za działalność szpiegowską Margareta Charlotta Preis skazana została na 10 lat pozbawienia wolności, a jej mąż Siegfried Herbert Preis na 13 lat pozbawienia wolności. Perując tak łagodny wyrok sąd wziął pod uwagę fakt przyznania się oskarżonych do winy, szczerść ich zeznań i szczegółowych wyjaśnień.

Życiorys szpiegów

W Urzędzie Stanu Cywilnego we Wrocławiu, w 1957 roku zawarli związek małżeński. Oboje mieli wówczas po 36 lat i jakże bogatą przeszłość. Margareta

RFN. Odtąd już występować będzie ponownie, jako Siegfried Herbert Preis, a w kartotekach szpiegowskich, jako „Max”.

Friedland i Wentorf

Na takich, jak Margareta i Siegfried Preis, czekały tylko służby specjalne w licznych obozach dla „przedsiedleńców”, m. in. w Friedlandzie i Wentorfie. Specjaliści od śladów, zametu politycznego, nienawidzą do Polski i jej osiągnięć pokierowali dalszą przyszłością Preisów. Na ławie oskarżonych Margareta Preis przyzna, że jest gestapowką przeszłości w Polsce otworzy nie tylko sejfy RFN-owskich banków (za karne więzienie w Polsce otrzymała ona wysokie odškodowanie), ale również otrzymała bezpłatne, okresowe pobytu w sanatoriach, prawo do bezpłatnego leczenia i stała rentą. Potrakowano ją — pracownicę gestapo jako kombatantkę.

— Czy wynika z tego, że za działalność gestapowską w Pol-



(P) Kariery szpiegowskie małżonków Preis skończyły się.

Preis (z domu Makowska) urodziła się w Polsce (w mieście Rydułtowy k. Rybnika). Młode lata spędziła w służbie gestapo na terenie okupowanej Polski, ale nie tylko... Jej polski działacz na głównie Katowice, Kraków, Warszawa, Belgrad i m. in. w Warszawie. Nie uciekała z wywołanymi tenorów Polski.

Margareta Preis, która później przybrała sobie pseudonim „Olga”, chcąc uniknąć kary za swoją gestapowską przeszłość, fałszuje życiorys o umożliwieniu jej otrzymaniu pracy w magistracie. Wkrótce zostaje szpiegiem. Ktoś rozpoznaje w niej pracownicę gestapo. Następnie aresztowanie, sprawa karowa i wyrok: 4 lata więzienia. Wkrótce po odsiedzeniu wyroku wyjeżdża do Wrocławia, poznaje tu swego obecnego męża i razem decydują się na wyjazd na stałe do RFN.

Małżonkowie za parę lat wrócili do Polski, będą przyjeżdżać często...

Zyciorys Siegfrieda Herberta Preisza jest niezbyt jasny. Sam oskarżony podaje kilka jego wersji, w zależności od sytuacji. Syn Niemca, wysokiego funkcjonariusza administracji niemieckiej, mieszka do wybuchu wojny m. in. w Gdańsku, skąd wyjeżdża do Bydgoszczy. Zmienia swoje niemieckie nazwisko na Zbigniew Pietrusiński (Czy nie przypadkowo jednak

O jakości przetworów mięsnych (2)

ZDANIEM PRODUCENTÓW...

W pierwszej części naszej dyskusji przedstawiliśmy wypowiedzi handlowców — tej strony, z którą klient ma bezpośredni kontakt. Oni to właśnie są noleni-wolens słuchaczami naszych narzeków na jakość wędlin i przetworów mięsnych. Po części słusznie, bo przecież odpowiadają za przyjęcie i przechowywanie towaru. Każdy towar bierze jednak swój początek u producenta, i właśnie racje przemysłu mięsnego przedstawiamy poniżej.

ANDRZEJ KLAMUT: dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Warszawie.

— Na wstępie chciałem powiedzieć, że odczuć klienta jest tutaj najważniejsze i prawdopodobnie handel to odczuć prezentuje. Ja bym chciał mówić o swoim podwórku o tym co się na nim dzieje. Jednak pewne sformułowania, jakich tutaj pady budzą trochę sprzeciw i uwagi. Przede wszystkim odnośnie tego mianopułu przemysłu i tego jakoby tąmszemu handlu naszymi propozycjami czy decyzjami. Obowiązując system rozdzielnicztwa mięsa taki, że nie tylko masa mięsa jest przydzielana dla każdego województwa ogółem, ale również i wlepowiwna. Bo wlepowiwna cały czas stanowi najbardziej deficytowy towar.

Musi być ten podział dlatego, że surowca mięsnego jest określona ilość a pewnych rodzajów surowców jest jeszcze bardziej ograniczona. Była generalnie podnoszona sprawa, że jest za dużo wędlin, tzw. grupy I, czyli wszystkich popularnych a za mało grupy IV. Wiąże się to z dwoma co najmniej sprawami. Po pierwsze, surowca na wędliny grupy IV jest bardzo mało. W półtysięczy wieprzowej — schabu jest 8 proc. użyciu, a na 1 kilogram poledwicy trzeba tego schabu użyć 2,4 kg. Podobnie jest z szynką, baleronom i wszystkim lepszymi asortymentami. Sprawa następną. Generalnie jest taka propozycja handlu — nie robić tyle mortadeli — zrobić podwalewską. Oczywiście, to byłoby bardzo dobrze, gdybyśmy mogli tak zrobić, ale to nie jest ten sam surowiec i tego zrobić nie można, przynajmniej na razie nam się to nie udaje.

Dalej — to właśnie na wniosek handlu likwidowaliśmy tę mnogość asortymentów, która stusnie była krytykowana przez klientów. Przecież parówki, śniadanki, serdole, mortadela, serdole itd. były podobne składem surowcowym, wyglądem, smakiem. Całkowicie się zgadzam z propozycją żeby zwiększyć produkcję parówek i w tym kierunku idziemy. Masowa produkcja parówek zaczęła się w Warszawie, wtedy kiedy Żerań II został uruchomiony. To była pierwsza linia w kraju. Rzemieślnicza metoda robienia parówek jest już dzisiaj niemożliwa. Obecnie produkujemy dziennie 30 ton parówek i zgadzam się, że za mało. Dlatego w bliskiej perspektywie kupimy 2 linie do tej produkcji i mam wrażenie, że będzie taka sytuacja jaka była przy uruchamianiu Żerania — powstała nadmiar parówek. Teraz ludzie nauczyli się spożywać i przygotowywać różnego rodzaju dania na gorąco, ślad rosnący popyt.

REDAKCJA: A jak wygląda teraz receptury?

ANDRZEJ KLAMUT: Jest prawda, że receptury na przestrzeni ostatnich kilku lat uległy zmianie. Przede wszystkim później, ale zaczęliśmy stosować komponenty. I stosujemy te komponenty głównie w wędlinach popularnych, takich jak te z I i II grupy. Komponenty np. w naszym przedsiębiorstwie w tym roku daje oszczędność 12,5 tysiąca ton mięsa. Można dyskusować czy jest to kierunek dobry czy zły. W moim przekonaniu nie ma innego wyjścia. Bo proszę sobie wyobrazić, że w tym roku nie byłoby 12,5 tys. ton mięsa — to jest tyle ile wynosi jedno mięsne zapotrzebowanie Warszawy. Mamy tu do rozstrzygnięcia ważny problem nie tylko gospodarczy ale i społeczny. Po prostu nie byłoby tego mięsa na rynku.

Obiektywnie trzeba stwierdzić, że komponenty jakości nam nie poprawiają. Najlepszy komponent to taki, który jest obiektywny. To znaczy nie ma on żadnego smaku, nawet zapachu mięsnego, tylko żeby nie miał innego. Ale tu specjalista jest dyrektor Grudziński.

Receptury i składniki

JERZY GRUZIŃSKI: (z-ca dyrektora d/s produkcji Centrali Przemysłu Mięsnego). Na początek chciałbym stwierdzić, że do nas przyjeżdżają ze wszystkich krajów RWPG a także Holendrzy, Belgowie informować się jaką technologię stosujemy dla angażowania komponentów. Poza Amerykanami, w ramach Europy zrealizowały dwa rodzaje pochodzenia roślinnego. Jeśli chodzi o pochodzenie roślinne dodajemy izolaty sojowy i tekstury sojowy. To jest białko szybko przyswajalne, z tym, że ma mniejszą zawartość witamin.

Komponenty pochodzenia zwierzęcego: kazeinian sodu, produkowany na bazie mleka, dokładniej kazeiny. Jego postać jest nieestetyczna aniżeli mięsa. Następnie — białko upoświadczone mleka. A zatem u wlepowiwno białko, czyli wyzyska

forma zbliżona do mięsa, ale jeszcze nie analog. Nie ma już tej mączki, zastąpiły ją włókna podobne do tkanki mięsnej. Dalej białko rybie. Robimy tu jednak tylko jeden asortyment dosiadczały.

Teraz zmienniki, jak np. plazma z krwi. Na bazie plazmy produkujemy się konserwy i wędliny dietetyczne w szeregu krajach. Gwarantując wartość białkową i pełną wartość odżywczą. Z tym, że przykładowo kilogram wołowy może być zastąpiony 3 kg płynnej plazmy. Masa kolagenowo-tuszczeniowa, to jest masa, która stosuje się na całym świecie. U nas kilka lat temu w minimalnym stopniu, ale nie dlatego, że byliśmy nieswiadomi, iż może być w pełni przyswajalna dla organizmu, tylko nie mieliśmy wyposażenia technicznego. To są skórkę, tłuszcz, drobne ścięgna, które przetworzone w emulsję dają duże wartości odżywcze.

W międzyczasie powstała nowa technologia zdejmowania mięsa z kości, które potem jest dodawane do wędlin czy konserw. Powstało pewne nieporozumienie, plotka rozszedła się nawet po kraju, dlatego że istnienie kupiliśmy na początku jedno z urządzeń, które obok mięsa częściowo ścięła kości i robiła się miąższa kostna. Zrezygnowaliśmy z tych urządzeń, dając maszynę pracującą na bazie prasy hydraulicznej. Te urządzenia nie deformują kości, a tylko wyciskają w określony lej mięso i to takie samo jak mięso mielone. Mięso to jest wliczone w oszczędność a nie komponenty.

Rodzi się pytanie, czy my dodajemy więcej czy mniej jak np. w USA. Amerykanie produkują np. parówki wyłącznie z grysu sojowego. Sam konsumowaliśmy, oglądaliśmy, wyglądała tak jak tradycyjne parówki i także gotuje się je w wodzie. Są parówki, które mają 50, 60 proc. mięsa i jest to sprawa różnicowania cen. Oni mają całą gamę przetworów. Cały ten zestaw jest większy o prawie 50 proc. w stosunku do naszego.

Przyszłość komponentów. Ja muszę oświadczyć jednoznacznie, że nie widzę absolutnie możliwości, nawet jeśli mięsa



„Supersam” jak inne sklepy, otrzymuje wędliny w normalizowanych pojemnikach...
Fot. Zdzisław Kwilecki

w perspektywie będzie więcej, żeby ze stosowania komponentów nasz kraj mógł zrezygnować.

REDAKCJA: Ale tu chyba rodzi się problem właściwej informacji dla klienta.

JERZY GRUZIŃSKI: Tak. Rozmawiałem z jednym z producentów amerykańskich. Dał mi przykład, ale kosztowała ich reklama ażeby odczytać panie, które rano kupowały sobie wyrób z komponentem wchodziły do koleżanki na plotki, trzywały produkty w plastikowej torbie, przychodziły do domu i... odnosiły wędliny do supermarketu jako zepsute. Trzeba było mówić, że to jest produkt, który musi przeżyć w stałym łańcuchu chłodniczym. Czyli jeżeli wyprodukowaliśmy u siebie składam w chłodni, daję do chłodzonego środka transportu, w sklepie na wierzchu jest tylko ta część, którą się sprzedaje, reszta leży zabezpieczona w chłodni. Następnie konsument kupuje i on nie kupuje na tydzień tego wyrobu. On kupuje go dzisiaj na określoną konsumpcję, przywozi, wkłada u siebie do lodówki i z lodówki wyjmie. Dodatkowo

jeszcze wprowadza się właśnie na Zachodzie, plasterkowanie najbardziej popularnych wyrobów z komponentami. Dlaczego? Żeby folia w transporcie też stanowiła ochronę utrzymującą chłód. U nas ja się zgadzam jak najbardziej społeczeństwo jest niedoinformowane.

Mam przykład własnych koleżanek z pracy. Rano wpada, kupuje, bo akurat mniejsza koleżka w Supersamie. Przynosi do blura, cały dzień w tej torbie plastikowej, dojeżdża do domu na godzinę 17, a w następnym dniu przychodzi i mówi: panie dyrektorze, niech pan zobaczy jak nasza kielbasa zieleńie.

REDAKCJA: Wróćmy do produkcji a raczej stosowania przypraw. One w dużym stopniu stanowią o jakości wędlin i nieestetyczna tu mieć duże zastrzeżenia do przemysłu.

ANDRZEJ KLAMUT: Sprawa podnoszona tutaj jest przykra. Dosłownie mamy tyle samo głosów krytycznych tak na zbyt małą jak i na zbyt dużą ilość przypraw. Niektórzy konsumenci piszą do nas, że pieprzu jest za dużo. Część warszawiaków uważa, że czosnek jest przyprawa nie do tolerowania. Chcę powiedzieć, że w sprawie przypraw mamy absolutną swobodę. Jesteśmy w stanie zwiększyć ilość pieprzu, czosnku i innych przypraw, nie tylko soli. Generalnie przeszliśmy na przyprawy naturalne, nie ma już różnego rodzaju przypraw ziołowych, które kiedyś były krytykowane. Zrezygnowaliśmy np. z majeranki w kielbasie zwyczajnej, bo psuł wygląd. Ale powiadam, tu głosy są naprawdę podzielone.

Sprawa jakości kielbas zwyczajnej. Jest rzeczywistość taka sytuacja, że te kielbasy poprawiliśmy dodając m.in. więcej mięsa wieprzowego. Bo taki jest gust klienta. Ale sytuacja surowcowa z wieprzowiną nie jest jeszcze dobra i chyba będziemy musieli na poprawę trochę poczekać. W najbliższym czasie chcemy też wycofać krytykowane kielbasy krakowskie i zastąpić je kielbasą lewą bez komponentów, wysokogatunkową z mięsa wieprzowego, którą nazwalimy „stołeczna”. Będzie ona w ładnych sztucznych osłonkach, z nadrukami. Nawiasem mówiąc w osłonkach sprzedawanych z zagranicy, bo my sporo osłonek importujemy. Produkcja krajowa nie pokrywa naszych potrzeb.

Problemy współpracy

REDAKCJA: Jak przemysł o-cenia współpracę z handlem?

ANDRZEJ KLAMUT: Między przemysłem a handlem funkcjonują tzw. awizy i odmowy. Przeważa w ramach tego co zostało ustalone na cały miesiąc awizuje awizem odbiorcy określony asortyment z wyprzedzeniem 72, 48 godzin, handel ma prawo korzystać z odmowy. Czasem są to odmowy handlowi zabronione, ale nie przez przemysł. Np. przez władze gospodarcze stolicy. I chyba słusznie, bo jednak w Warszawie w sklepach musi być stale towar. Sadzę, że wypracowaliśmy już dosyć dobre metody współpracy z handlem, ale jak widać niektórzy rozmówcy sugerowali, że można jeszcze coś w tej sprawie zmienić. W ostatnim okresie czasu staraliśmy się z kierownictwem „Społem” te sprawy rozstrzygać. M.in. krytykowano, że dostawy przychodzą późno, już w tej chwili przechodzą wcześniej rano. Są jednak pewne problemy, czy różnice obiektywne, takie jak np. odległość. Oczywiście rzeczą jest, że inny układ ma zakład sławieński i Supersam, odległość jaka tu istnieje jest rzędu 5 kilometrów. A niestety, dostarczane są wędliny z Sokołowa — 100 km, z Łukowa — 126 km, z Ostrołki — 128, z Miawy itd. I tutaj są pewne różnice, których dosyć trudno jest uniknąć, bo przecież tych zakładów nie przeniesiemy ani nie zbudujemy w Warszawie.

REDAKCJA: A dostawy mielonego mięsa przed dniem bezmięsnym? Czy tego nie można zmienić?

ANDRZEJ KLAMUT: Odpowiem na to szczegółowo dyrektor Kosson, ale z tego co ja wiem, to jest kompletne nieporozumienie i wprowadzanie nas tutaj w błąd. Bo w środku tego mięsa nie produkujemy. Całe mięso mielone wytwarzane jest tylko na nocnej zmianie i dostarczane rano. Mogłoby być dostarczane tylko i wyłącznie w czwartek rano, albo w nocy ze szwarcu na czwartek.

TADEUSZ HETMANOWSKI, kierownik sklepu, oddział Praga-Północ: Nie jesteśmy tu po to, żeby stawić sobie kontry. Chodzi tylko o konkrety. Są do wglądu dokumenty i to jest niezbyt dowód. W każdej drodze, a raczej z wotorku na środe w nocy, jest dostawa mięsa mielonego, paczkowanego.

EUGENIUSZ KOSSON, z-ca dyrektora d/s produkcji OPFMS: My to sprawdzimy, jeżeli mają miejsce takie przypadki, to wyznaczymy tylko z niewydarzenia przez magazyn w odpowiednim czasie. Prowadzimy produkcję mięsa garmazjerskiego z niedzieli na poniedziałek w nocy, żeby dostarczyć od razu rano, w poniedziałek, w nocy na wtorek, wtorek jest wołny, środa w nocy. W sobotę i przed dnami niehandlowymi nie produkujemy w ogóle. Tutaj jest apel do

kierowników sklepów, którzy mają prawo nie przyjąć takiego mięsa. Bo wiadomo, że ono w momencie sprzedaży będzie przeterminowane. To jest pełne prawo i bardzo proste, jeżeli są takie przypadki — nie przyjmować.

ELŻBIETA LISSOWSKA, Zarząd „Społem” WSS: Chciałabym powiedzieć tutaj parę słów na temat zespołów mięsnych. Na zespolach ustala się tylko jak poszczególne grupy mają być realizowane procentowo. Natomiast nie ustala się w poszczególnych grupach podziału asortymentowego. I tu właśnie mamy największe wątpliwości, czy faktycznie przemysł produkuje dla potrzeb handlu.

HANNA SŁOWIEC, WSS — oddział Ochota: Mam dane za cały listopad 1977 r. i mogę podać, co zostało ustalone na zespolu mięsnym w grupie II wg planów prezydenta miasta i zarządu „Społem”. Nasz oddział w grupie II miał otrzymać 95 ton towaru. Grupa jest przekroczona o 100 proc. Przy czym w tej grupie lunchon-meatu miało być 20 ton, natomiast awizo zakładu wynosiło 70 ton, my przyjeśliśmy 61. Ta ilość musiała być przyjęta, bo nie awizowano innych asortymentów.

Grupa III, która w strukturze ustalonej przez władze miasta wynosi 10 ton i to jest jeden asortyment — serwalatka. Zakład zaawizował 72 tony, maksymalna możliwość przyjęcia była 41 ton i to oddział przyjął. Na skutek nadmiernych ofert zakładów, braku możliwości odmowy, wzięliśmy w sytuacji, kiedy jednak konsumenci coś trzeba serwować, następuje przyjęcie dużych ilości i to doprowadza do pogorszenia jakości. A do takiej sytuacji nie powinno dochodzić w żadnym przypadku. To jest problem, z którym wychodzi handel, a który został jakoś pominięty przez przemysł mięsny.

ELŻBIETA LISSOWSKA: Jest jeszcze kwestia nierównomierności produkcji poszczególnych zakładów, a co za tym idzie różnych dostaw do różnych punktów. Mam dane dotyczące listopada ub. roku. Konkretne, dostawy kielbas zwyczajnej wynoszą — 32 proc. ze Słuzewca, z Miawy — 42, z Żerania — 50, z Łukowa — 37 itd., a w sumie — 44 procent. Kielbasa krakowska w grupie II: Słuzewiec — 42 proc., Miawa at 68, Żerań — 67, Łuków — 51 itd., w sumie dostawa stanowiła w skali całego miasta 36 proc., a powinna wynosić 25,5 proc. Przykłady można mnożyć.

ANDRZEJ KLAMUT: Pani Lissowska przedstawiła, że kielbasa zwyczajna stanowiła średnio 44 proc., podczas gdy powinno jej być około 53 w I grupie. To są względy surowcowe i tej kielbasy na pewno nie możemy produkować z mięsa, które idzie na serwalatkę.

ELŻBIETA LISSOWSKA: Ja się zgadzam, że są trudności, ale niech nie będzie tej huśtawki. Zdecydujcie się na ilość, która będzie stała.

ANDRZEJ KLAMUT: Jeżeli chodzi o huśtawkę w poszczególnych zakładach, to jest spowodowana różnymi asortymentami produkcji. Nie wszystkie zakłady produkują delikatowe wędliny i parówki. Cztery zakłady produkują parówki, wędliny delikatowe zaś tylko trzy. Jeżeli mięso idzie na te asortymenty, nie może się rzeczywiście na inne. Zakłady, które mają własny ubój, są w innej sytuacji, aniżeli zakłady, które opierają się na surowcu przerzutowym i w zależności od tego co dostawa mogą ustalać, jaki produkować asortyment. Zdarza się sprawa, że jeśli chodzi o grupę I i II, jest dużo do zrobienia, ale to są kwestie i techniczne zakłady, i bardzo często wielkości zadań, które my musimy zrealizować.

REDAKCJA: Dobrze, a jeżeli to wywlekamy się z planu prowadzącego do częściowego zmniejszenia towaru, to społeczny sens jest nieco wątpliwy. Jeżeli towar się zepsuje, zakłady wykonywały plan, ale konsument nie zjadł.

ANDRZEJ KLAMUT: Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że w naszym przedsiębiorstwie są to przypadki niemiernie rzadkie. Nie chciałbym tu jednak rozstrzygać sprawy remanentów. Kielbasa zwyczajna, o którą w tej chwili wszyscy się dobijają, jeszcze kilka miesięcy temu była takim samym asortymentem dyżurnym, jak w tej chwili jest kielbasa krakowska, czy mięso mielone.

REDAKCJA: A może jednak o remanencie?

ANDRZEJ KLAMUT: Przepraszam, ale ten temat określa jednoznacznie: towar podlega — ten zastrzeżony w sklepie — ocenie lekarza weterynaryj na terenie zakładu, kiedy następuje zwrot. Lekarz weterynaryj wydaje świadectwo, bo tu jest już sprawa sanitarna, a nie jakościowa. Jeżeli teraz orzeka, że mikrobiologicznie czy sanitarnie nie nadaje się do spożycia, jest dyskwalifikowany i idzie wyłącznie do oddziału produkcji maszyn zwierzęcych. Jeżeli natomiast nie ma zastrzeżeń san-



„Odczucie klienta jest najważniejsze”...

Fot. Zdzisław Kwilecki

tarnych — idzie do reprodukcji w określonym procencie do takiego asortymentu.

Poprawa jakości

REDAKCJA: Z dotychczasowych wypowiedzi wynika, że jednak dużo jest do zrobienia przy bezpośrednim podnoszeniu jakości produkcji. Chcielibyśmy więc usłyszeć, jak do tych spraw podchodzą zakłady mięsne, co się robi, aby codzienna wędlina była lepsza?

ANDRZEJ KLAMUT: Podstawowe założenie, które przyjęliśmy, jest takie, że jakości nie da się wykontrolować. Jakość trzeba wyprodukować.

REDAKCJA: Hasło metody DO-RO?

ANDRZEJ KLAMUT: Tak. Z naszej analizy, z wyników jakie zbieramy, ze wskazań reklamacji widać systematyczną poprawę. Są pewne różnice, ale nieznaczne, między poziomem jakości naszych poszczególnych zakładów, one wynikają z dwóch względów. Po pierwsze jest to kwestia kwalifikacji i charakteru ludzi tam zatrudnionych. Mamy nowe zakłady pracujące stosunkowo niedawno, chociażby np. Sokołów od półtora roku, Ostrołęka od 2 lat, jak również i zakłady produkujące już bardzo dużo, z dłuższą tradycją, które mają lepszą jakość wyrobów, lepsze przygotowanie pracowników. Zgadza się tutaj ze stwierdzeniem, że jakość zależy przede wszystkim od ludzi.

Jeżeli chodzi o park maszynowy, o wyposażenie techniczne, które również wpływa na poziom jakości, to mamy w tej chwili we wszystkich zakładach podobne i bardzo nowoczesne. I uporałmy się już z takimi reklamacjami czy wadami jakościowymi, jak np. niedowędzenie. W tej chwili stosujemy szafy wędzarniczo-parzelnicze typu „Atmos”. Pozwalały one uzyskać jednakową barwę we wszystkich zakładach. Mamy pewne kłopoty z zakładem sokołowskim. Tam są inne szafy wędzalnice, ale w najbliższym czasie zostanie to uregulowane.

W zasadzie wyeliminowaliśmy też zupełnie nieświeżość tego co wychodzi od nas. Także sprawa wędzarnia. Stosujemy duże miazalniki i duże partie produkcyjne pozwalające nam otrzymać jednorodny przekrój wszystkich wędzanych tutaj składników. Nasza kontrola wewnętrzna sprawdza procesy międzyoperacyjne na stanowisku, rozpoczynając od rozbiórki, czyli tam, gdzie uzyskuje się mięso wykrawane z półtuszy, poprzez cały proces solenia, peklowania, produkcję wędlin.

100 proc. produkcji jest oceniane przez zakład odbioru jakościowego „Społem”. Chcę tylko wyjaśnić, że te 100 proc. dotyczy oceny oczywiście wzrokowo-organoleptycznej, ale przecież nie możemy sprawdzić każdego batonu. Sprawdzamy to zgodnie z normą pobierając losowo próbki z całej partii, oceniamy smak, zawartość, wygląd zewnętrzny, wędzanie itd. Ponadto we wszystkich zakładach pracują u nas laboratoria kontrolno-badawcze, które sprawdzają również artykuły pod względem zgodności chemicznej. Zawartość wody i białka, stosunek tłuszczu do białka itd. Jeżeli są przypadki, że produkt nie odpowiada wymaganiom normy chemicznej, jest on w zakładzie zatrzymywany przez własną służbę kontroli jakości i przekazywany do niższej kategorii, bo w wędlinach jest taka możliwość; bądź też w ogóle przetwarzany lub przetwarzany — ale takich przypadków nie mamy.

Prowadzimy także oceny miesięczne w każdym województwie. Mamy jeden zakład i laboratorium prowadzi ocenę jakości naszych produktów, jak również produktów kooperantów. My jesteśmy tutaj organem wiodącym — przemysł kluczowy — w całej branży mięsnej i swoją kontrolą obejmujemy również jakość produkcji wytwarzanej przez „Społem” i CRS.

Inna forma oceny. Raz w tygodniu wyrywko kupujemy w sklepach, tak jak każdy klient, asortymenty przez nas produkowane, przede wszystkim te, do których najczęściej jest uwaga i zastrzeżenia. Prawdą jest, że czasami stwierdzamy niejednorodność czy niewyównaność jakości. Nie wszystkie te wędliny są identyczne

ne czy jednakowe we wszystkich naszych zakładach. Nie można, niestety, np. osiągnąć jednakowego wędzenia, bo czas transportu z Ostrołki czy Sokołowa jest inny aniżeli z zakładów warszawskich. Ale te cechy, które jesteśmy w stanie poprawić, uzgadniamy natychmiast z dyrektorami zakładów.

Generalnie biorąc pracujemy nad standaryzacją naszych wyrobów, bo w końcu klienta nie obchodzi czy wędlina jest ze Słuzewca czy z Sokołowa. Receptury we wszystkich zakładach są identyczne. Jeszcze kilka lat temu na kielbasę zwyczajną było 5 a nawet 8 przepisów i wtedy każda kielbasa była inna. Mamy w tej chwili jedną recepturę na każdy asortyment jak produkujemy i jeżeli dokonujemy zmian, to we wszystkich zakładach. Oczywiście przed wprowadzeniem takich zmian robimy szkolenia dla mistrzów i brigadistów w wybranych zakładach.

Jeżeli chodzi o osłonki. Technologicznie jest w pełni uzasadnione rozszerzanie stosowania osłonek, które przedłużają trwałość i przez to jakość gotowego wyrobu. Między innymi jedną z takich form jest stosowanie osłonek poliamidowych. Niezależnie od tego na osłonkach można stosować nadruk i wydaje mi się, że w niedługim czasie uzyskają one pełne obywatelstwo w kraju. Nie wszędzie można je stosować. Na przykład kaszanka nie zdążyła w tym wypadku egzaminu. Ale stosowanie osłonek szerokości 100 mm do salosonu włoskiego, salosonu czarnego, oszokowego spowodowało bardzo wydatną poprawę jego jakości i atrakcyjności. Chcę tutaj podać, że np. niegdyś wzrosło zapotrzebowanie na saloson czarny produkowany w sztucznych osłonkach poliamidowych w stosunku do naturalnych i taki kierunek będziemy nadal tutaj rozwijać.

Program dla producentów

JERZY GRUZIŃSKI: Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze inny bardzo ważny aspekt. Do niedawna obowiązywały sztywne przepisy, które mówiły producentowi: jeżeli nie dodasz tyle i tyle surowca, to prokurator będzie za toba chodził. Teraz zrobiliśmy wyłom dla wędlin drobnomielonych. Odcinając od szczegółowego wyznaczania składu surowcowego mówimy — ty masz odpowiadać w wędlinach drobnomielonych za poziom jakości wyrobów finalnych.

Co się okazało? Tutaj dopiero widać ile znaczy człowiek, ba, widać maszynę. Producent zaczął upominać się o urządzenia: ja już na tym urządzeniu nie mogę pracować, jest mi potrzebne inne. I kierownik zakładu zmienia kontrolę czegoś innego mówiąc — ty jesteś „doładem”, nie potrafisz. Zrobiliśmy porównawcze oceny najbardziej popularnych asortymentów, wprowadziliśmy je w kraj. Przyjeżdża 7 producentów, każdy ze swoją kielbasą, i to jest 7 różnych kielbas, choć tego samego gatunku. Wówczas wszystkim pokazujemy te, które są najlepsza, zgodna z normą branżową, i... panowie podciągają się, bo będzie źle. Na tym odcinku jest już poprawa, ale droga jest długa. Mamy przecież ponad 2 tys. producentów.

Zaczęliśmy przekonywać ludzi, że nie liczy się wskaźnik zarejestrowany u niego. To jest formalność statystyczna, ale nie zawsze zgodna z odczuciem klientów. Oczywiście nie wolno nam pójść w tym kierunku, że konsument „zwyczajna” chciałby mieć taką jak szynkowa, czy jak krakowska sucha. Ale też odwrotnie — nie wolno nam dopuścić, aby w tym samym zakładzie, z tego samego surowca można było zrobić jednego dnia „zwyczajna” lepsza, a drugiego przez takie czy inne niedoróbki, gorsza.

Warto też wspomnieć o inicjatywach w celu poprawienia smaku wyrobów wędlinarskich. Ponieważ dodajemy komponenty, zaczęliśmy wprowadzać jednocześnie zbyt mocno niektóre przyprawy, a społeczeństwo domaga się łagodniejszego, ale pełniejszego zestawu przypraw. Sam czosnek z reguły przez konsumentów, ale

wkomponowany w cały bukiet smakowo-zapachowy będzie dobrze spełniał swoją rolę. W związku z tym sięgamy po tzw. aromatyzację naszych wyrobów. Pierwsze aromaty importujemy już z Belgii, będą one stosowane w wyrobach podobnych. Chcemy doprowadzić do produkcji aromatów krajowych.

Jedną z podstawowych spraw wywołujących niezadowolenie było zastąpienie wędzenia, dającego charakterystyczny zapach i smak — parzeniem. Swego czasu mieliśmy polski dym wędzarniczy, z tym że przekazywałyśmy końcówkę opracowania technologii branży chemicznej. Nie bardzo to wychodziło. W związku z tym podjęte zostały w ramach przemysłu mięsnego działania, aby te smółki produkować na bazie żelatyny rozpuszczonej w wodzie. To się udało, i teraz będziemy stosować ten „dym” we wszystkich zakładach. Połączymy go z innymi składnikami aromatycznymi tak, aby żaden z producentów nie mógł „wymigać się” przed jego dodawaniem. Mamy nadzieję, że wędlina z tym dodatkiem będzie dużo smaczniejsza.

Kolejna innowacja. W niektórych wędlinach, właśnie m.in. w mortadeli, chcemy wprowadzić najbardziej zdrowotny składnik jakim jest czerwien kosmosowa. Dajemy plazmę, masę kolagenowo-tuszczeniową i... kielbasa zamiast różowej zaczyna nam się robić biała. Trzeba ją wzbogacić, a raczej przywołać do koloru mięsa. Na razie są to próby próby laboratoryjne, ale już wiadomo, że mortadela z takim dodatkiem nawet po trzech dniach nie będzie zieloną ani szara, tylko zachowa ten sam lekko różowy kolor.

Jeszcze jedna sprawa — struktury asortymentowej. Tu musimy państwa zasmucić. Ograniczyliśmy asortyment w kielbasach w skali kraju ze 164 praktycznie do 24. Zachowując powtarzalność. Ograniczyliśmy też konserwy z 79 do 33, nawet i w rodzajach opakowań. Cóż, na tyle króciwie kraje, ile mu materiału staraje.

Na koniec chciałbym podnieść jeszcze jeden problem. Sprawa udziału przetworów w sprzedaży mięsa — mam na uwadze wędliny i konserwy. Dlaczego konsumentowi nie daje się swobody konsumpcji tego mięsa z sałatką, ziemniakami czy kluskami. Natomiast zmusza się go, żeby kielbasę zwyczajną jadł z ziemniakami albo chlebem. Z tego, co myśmy sprawdził, kielbasy nigdzie nie wyrosły — więcej jak 17 proc. w stosunku do całej masy mięsnej. A my mamy 38-40 proc. w niektórych rejonach. Warto by chociaż zastanowić się nad weryfikacją tych proporcji. Konsument odnosi całą ocenę do wędliny, a przecież na wędliny to ja kroję dobre mięso, zamiast je kierować bezpośrednio do konsumenta. Kielbasy powinny być chyba z mięs, których nie można bez przetworzenia podać do handlu.

REDAKCJA: Dziękujemy za udział w naszym spotkaniu i rzeczowe wypowiedzi. Wynika z nich, że niezależnie od tego, że mamy i przez jakiś czas będziemy mieli w kraju napięty „bilans mięsny”, można wiele zrobić w ramach tego, czym dysponujemy, żeby przetwory mięsne były lepsze, smaczniejsze, trwalsze. Rezerwy — jak się przekonaliśmy — tkwią we wszystkich ogniwach — od produkcji, przez transport, handel, a nawet na konsumencie kończąc. Eliminować trzeba — co widać na przykładzie Warszawy — dość wyraźnie — mankamenty organizacyjne, zjawiska marnotrawstwa. Być może przykład stolicy nie jest zbyt typowy — wielkie aglomeracje bowiem z pewnością mają lepszą sytuację zapotrzebowania w mięso i przetwory. Ale z pewnością zjawiska przez nas dyskutowane są typowe w sensie rezerw istniejących w postawach pracowników, systemach organizacyjnych, kontrolnych, dyscyplinie technologicznej.

Z tego punktu widzenia nasze spotkanie redakcyjne dało bardzo wiele.

Relację opracowali:
MAREK KOWNACKI
ANDRZEJ ZMUDA

Dalsze doświadczenia na stacji „Salut-6”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ziemie kosmonautów Władimira Dżanibekowa i Olega Makarowa stanowią nowy etap rozwoju kosmonautyki radzieckiej.

G. Bieriegowej podkreślił, że eksperyment ten jest jednym z ważnych kroków na drodze do utworzenia czynnych stacji orbitalnych, ze zmieniającymi się załogami. Po raz pierwszy w historii kosmonautyki na stacji orbitalnej „Salut-6” przez pięć dni pracowali załogi dwóch stacji składające się z trzech kosmonautów. Przeprowadzono duży cykl badań naukowych i eksperymenty medyczno-biologiczne.

To, że stacja orbitalna jest wyposażona w dwa zespoły cumujące — powiedział G. Bieriegowej — pozwala przeprowadzać skomplikowane operacje. Drugi człon cumujący otwiera perspektywę dostawy na pokład stacji nowego aparatury do badań, uzupełniania zapasów żywności, a także operatywnego przekazywania na Ziemię danych naukowych.

G. Bieriegowej stwierdził, że nie ma problemów trzeba będzie jeszcze rozwiązać przy utrzymaniu stacji orbitalnych ze zmieniającymi się załogami. Będą na nich czynne laboratoria naukowe zatrudniające dziesiątki ludzi. (P)

Radziecko-francuski eksperyment „Cytos”

PARYŻ (PAP). Do Krajowego Ośrodka Badań Kosmicznych w Tuluzie dostarczono pojemniki z mikroorganizmami, które w ramach wspólnego radziecko-

francuskiego eksperymentu biologicznego „Cytos” znajdowały się przez 5 dni na pokładzie kosmicznego zespołu naukowo-badawczego „Salut-6” — „Sojuz-28”.

Na podstawie dostarczonego materiału naukowcy francuscy przystąpią w najbliższym czasie do badania wpływu lotu kosmicznego na kinetykę podziału komórek mikroorganizmów, do sprzyjania oddziaływania nieważkości kosmicznej i radiacji na organizm, a także do badania procesów wzrostu i rozmnażania mikroorganizmów w warunkach lotu kosmicznego.

Krajowy Ośrodek Badań Kosmicznych poinformował, że po zakończeniu prac odbędzie się spotkanie naukowców francuskich i radzieckich dla wymiany doświadczeń, a wyniki wspólnych badań zostaną opublikowane. (P)

Obchody 33 rocznicy wyzwolenia Warszawy z granic

MOSKWA, HANOI, BERLIN, (PAP). 33 rocznica wyzwolenia Warszawy spod okupacji hitlerowskiej została uczczona w wielu krajach.

Prasada w 18 bm. zamieściła korespondencję własną poświęconą obchodom tej rocznicy w stolicy Polski. „Krasnaja Zwiezda” a także telewizja radziecka zrelacjonowały spotkanie zorganizowane w moskiewskim Domu Przyjaźni z okazji święta Warszawy.

W Hanoi odbył się pokaz filmowy poświęcony rocznicy wyzwolenia Warszawy. Uczestniczył w nim wicepremier Socjalistycznej Republiki Wietnamu Huynh Tan Phat, wiceminister spraw zagranicznych Hoang Van Loi i inne osobistości, a także przedstawiciele wietnamskiego świata kulturalnego.

Szereg imprez o tematyce warszawskiej odbywa się w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W Lipsku otwarto wystawę fotografii trzech polskich artystów-fotografów, przedstawiających historyczne zakątki stolicy Polski, a także współczesną architekturę warszawską. Zorganizowano tam również pokaz polskich filmów fabularnych i dokumentalnych.

W okręgu linskim goszczą ponadto aktorzy scen warszawskich: Anna Wesołowska i Wojciech Siemion oraz pianista prof. Jerzy Kadiubski, biorący udział w wieczorach słowno-muzycznych poświęconych Warszawie. (P)

Współpraca dziennikarzy Polski i ZSRR

MOSKWA (PAP). W środę został podpisany w Moskwie protokół o współpracy między Związkiem Dziennikarzy ZSRR i Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich na rok 1978. Głównym elementem działalności obu organizacji będzie propagowanie decyzji XXV Zjazdu KPZR i VII Zjazdu PZPR. Protokół przewiduje różnorodne spotkania dziennikarzy, wymiany grup specjalistycznych oraz inne formy współpracy. (P)

Działalność Międzynarodowego Komitetu Oświeceniowego

(P) W dniach 15-17 bm. obradował w Warszawie Zarząd Międzynarodowego Komitetu Oświeceniowego.

Podczas posiedzenia — stwierdził w wypowiedzi dla PAP sekretarz generalny tego komitetu Kazimierz Smoleń — określono program działania MKO do 1980 r., ze szczególnym uwzględnieniem problemów związanych z walką z neofaszystami i z nieprzekazywaniem zbrodni hitlerowskich.

Uczestnicy posiedzenia, reprezentujący kilkanaście organizacji kombatanckich afiliowanych przez MKO podjęli rezolucję potępiającą produkcję i składowanie broni masowej zgady, w tym bomby neutronowej, a także wystosowali z okazji 33 rocznicy wyzwolenia Warszawy, apel do kombatanów walk z faszystami.

„Przedstawiciele b. więźniów największego obozu masowej zgady Oświęcim-Breżinka (kl Auschwitz-Birkenau) czytamy m. in. w celu — składowanie broni masowej zgady, w tym bomby neutronowej, a także wystosowali z okazji 33 rocznicy wyzwolenia Warszawy, apel do kombatanów walk z faszystami.”

Międzynarodowy Komitet Oświeceniowy zapewnił w apelu współautorów walk — b. więźniów hitlerowskim o swą solidarność w walce ze wszystkimi siłami neofaszystów i neonazizmu, w działalności której celem jest zachowanie i utrwalenie pokoju na świecie.

Komitet zszedł przedstawiciele 24 organizacji kombatanckich istniejących w 17 krajach Europy. Na wspomnianym posiedzeniu postanowiono m. in. nasilić w najbliższym czasie działalność wydawniczą, przewidując się wydanie kilku publikacji (w wersjach obcojęzycznych) poświęconych zbrodniom hitlerowskim. Obecnie komitet przygotowuje się do zorganizowania — wspólnie z międzynarodowymi komitetami b. więźniów — demonstracji pokojowej, która odbędzie się w kwietniu br. w Kolonii (RFN).

Wielotysięczna kolejka po bilety na recital Władimira Horowitza w Nowym Jorku

NOWY JORK (PAP). Nie słabnie wielkie uznanie, jakim cieszy się wśród melomanów jeden z największych pianistów naszej epoki, 73-letni Władimir Horowitz.

Mimo surowej zimy, przed nowojorską Carnegie Hall, gdzie Horowitz ma wystąpić 12 i 16 marca, ustawia się wielotysięczna kolejka. Ludzie ci stali następnego przez całą noc w chłodzie i śniegu czekając na otwarcie kas biletowych.

Marnych wielbicieli talentu Horowitza odwiedziła około północy żona pianisty, a po jej odejściu zaczęło wśród tłumów roznosić przysiane przez mistrza kawy i ciastka. Horowitz stwierdził bowiem, że nie może pozwolić, by jego zwolenników rozdzieliła zima. (P)

Impas w obradach izraelsko-egipskiego komitetu politycznego w Jerozolimie

Doniesienia o propozycji Arabii Saudyjskiej

KAIR, LONDYN (PAP). Rozpoczęte we wtorek w Jerozolimie separatystyczne rozmowy polityczne Egiptu i Izraela nadal napotykały trudności. Jak podaje Agencja Reutersa, w środę odbyła się przy drzwiach zamkniętych pierwsza plenarna sesja komisji politycznej z udziałem przedstawicieli USA. Trwała ona zaledwie 15 minut.

Źródła amerykańskie podają, że postanowiono kontynuować dyskusję w ramach rozmów nieformalnych.

Rzeczniczy trzech delegacji, uczestniczących w obradach komisji politycznej, oświadczyli na konferencji prasowej, że następnie posiedzenie plenarne komisji odbędzie się w czwartek o godz. 11 czasu miejscowego.

Prezydent Egiptu Anwar Sadat polecił niespodziewanie w środę wieczorem swemu ministrowi spraw zagranicznych Ibrahimowi Kamelowi, by niezwłocznie powrócić z Jerozolimy do Kairu w związku ze stanowiskiem Izraela w rozmowach na temat konfliktu bliskowschodniego.

10 próba z rakieta typu „Trident”

WASZYNGTON (PAP). Z przyładką Canaveral na Florydzie wystartowała kolejna rakietka typu „Trident”. Była to już 10 próba z rakieta, która w latach 80-tych wejdzie na wyposażenie amerykańskiej marynarki wojennej. Zasięg tych rakiet z głowicami jądrowymi przy pełnym obciążeniu wynosi 7360 km, a przy ograniczonym ponad 11 tys. km.

W stocznich budowanych jest obecnie 11 okrętów podwodnych typu „Trident” przystosowanych do przenoszenia za 24 kłaki pociski. Ponadto władze amerykańskie zamierzają 10 okrętów podwodnych starszego typu „Poseidon” odpowiednio zaadaptować do przenoszenia rakiet „Trident”.

Ogólne koszty programu „Trident” przekroczyły kwotę 22 mld dolarów. Po zakończeniu prób na przyładce Canaveral planuje się przeprowadzenie nowej serii testów z rakietałami wyrzelnymi z nurkowanych okrętów podwodnych. (P)

W Kairze poinformowano również, że prezydent Sadat zwołał na sobotę nadzwyczajną sesję parlamentu, by przedstawić jego członkom przyczyny swojej decyzji.

Po sesji inauguracyjnej, w czasie której przedstawiciele Egiptu, Izraela i USA przedstawiili swoje stanowiska i punkty widzenia na problemy bliskowschodnie i po posiedzeniu zamkniętym, na którym strony wymienili dokumenty robocze, odbył się we wtorek wieczorem bankiet, w czasie którego doszło do incydentu dyplomatycznego, będącego wymownym dowodem utrzymujących się niezmienne głębokie rozbieżności między stronami.

Premier Izraela Menachem Begin wygłaszając toast oświadczył, że „nie będzie pokoju na Bliskim Wschodzie, jeśli Izrael nie powróci do granic sprzed 3 czerwca 1967 roku i jeśli Jerozolima miałaby zostać ponownie podzielona”.

Mówiąc następnie o problemie palestyńskim Begin niebryd fortunnie porównał go do problemu

Buldożery pod osłoną czołgów

Korespondencja AP „Nowosti” dla „Życia”

(P) Menachem Begin najwyraźniej zdecydował już, że lata starożytności pod osłoną czołgów i buldożerów. Szczegółowo nie wybrał miejsca, w którym w przyszłości ma zamieszkać, ale w wywiadzie dla „Życia” oświadczył, że w kierunku prawdziwego pokoju w tym regionie, pokoju trwałego.

Odkrycie planów „zagospodarowania” ziem arabskich jest kolejnym potwierdzeniem rozporządzenia wstępu Arabów opłini, że separatystyczne rokowania Sadat — Begin stanowią, mówiąc słowami ministra spraw zagranicznych Syrii Chaddama, „ruch nie ku pokojowi, lecz ku kapitulacji”. Syria — powiedział minister — odpowiada się za całościowym uregulowaniem problemu bliskowschodniego, za pokojem, opartym na rezolucjach ONZ, które zakładają całkowite wycofanie się Izraela ze wszystkich zagarniętych ziem arabskich i przyznanie narodowi palestyńskiemu należnych mu praw.

Takie stanowisko zajmuje nie tylko Syria, ale i absolutna większość innych krajów arabskich, która przyjął charakterystyczny postawę, mianującą parę kół międzynarodowej opinii publicznej. W końcowym rezultacie do tych samych wniosków będzie musiał dojść i Kair, jeśli rzeczywiście pragnie osiągnąć na Bliskim Wschodzie pokój, opartego na sprawiedliwych zasadach.

Według doniesień zarządcy dobrze poinformowanego francuskiego miesięcznika „Le Monde Diplomatique”, minister spraw zagranicznych Izraela Mosze Dajan zapożnał z tym planem prezydenta Cartera. Jak wyjaśnił potem Dajan, zrobiono to dlatego, by „Amerykanie nie mogli sprawić wrażenia, iż te inicjatywy są dla nich czymś nieoczekiwanym”.

A jednak, mimo ostrożności Izraela, Waszyngton publicznie „pociągł” Izraela do podjęcia działań wojennych przeciwko Arabom. Być może dlatego, że rząd Begin wychodzi poza ramy negocjowanych ustaleń. W ciągu dziesięciolecie okupacji na ziemiach arabskich wybudowano prawie 80 osad izraelskich. Szaron oświadczył, że w najbliższym dwudziestolecu Izrael zamierza osiedlić w „głębokiej” ludności, których jak podzielił gen. Szaron, przewidywać komitet — nie można będzie przenosić z miejsca na miejsce.

W związku z tym Waszyngton znów przemyślił głośnym głosem. Co się z tym kryje? Najbardziej prawdopodobne z dyplomatycznej niecierpliwości Izraela, Waszyngton, wydając Izraelowi zlecenie „Maari”, jest niezadowolony z tego, że krzątanina wokół zasadzeń wawonowo w bardzo niefortunny sposób — „albo zbyt późno, albo za wcześnie”. Ta decyzja rządu, precyzyjnie sformułowana, okazała się poważną przeszkodą „dla ustanowienia pokoju”.

Rzeczywiście, buldożery, oczyszczające place budowy pod osłoną czołgów, rozwlewały załozone dynma, na które kryje się lotnia trw. rozmów pokojowych między Sadatem a Beginem. Jasnok ukazuje się rzeczywiste zamiary Tel-Awiwu, popieranego przez Waszyngton. O jakim pokoju można mówić, skoro Izrael nie zamierza ewakuować swych wojsk?

Plan pokoju na Synaju — sformułowany przez Beginę, przewiduje zachowanie izraelskich osad na półwyspie. Osady te, podkreślił premier, będą administracyjnie i prawnie związane z Izraelem. Ponadto — będą się znajdować „pod ochroną izraelskich sił obronnych”. Jeśli Egipt będzie się upierał przy swoim stanowisku — Izrael zrewiduje propozycję pokojową, uzgodnioną w Ismaili. Sadat znów znalazł się na ziemi. Cóż można powiedzieć

mu Niemców sudeckich, rozdmuchanego przez Hitlera i jego propagandę, co, jak wiadomo, stało się jednym z pretekstów do zajęcia Czechosłowacji. Szczególnie ostro Begin skrytykował ideę samostanowienia Palestyny, dowodząc, że Hitler również użył pretekstu „samostanowienia” Niemców sudeckich dla zagarnięcia Czechosłowacji.

Minister Kamel, wyraźnie zdenerwowany treścią wystąpienia Begin, powstrzymał się od wygłoszenia okolicznościowego toastu, a jedynie w oziębłych, choć kurtuzyjnych słowach wyraził ubolewanie, że premier Begin przynosi dyskusję polityczną na forum towarzyskich. Jednak on, minister Kamel, pozwolił sobie zachować swoje opinie na czas negocjacji.

Na koniec zabrał głos amerykański sekretarz stanu Cyrus Vance, którego przemówienie utrzymywane było w duchu pojednawczym.

Tymczasem prasa bejrucka powołując się na bliżej nieokreślone źródła podała dotychczas niepotwierdzoną wiadomość, jakoby Arabia Saudyjska zaproponowała wykupienie od Izraela zachodniego brzegu Jordanu i strefy Gazy w celu ustanowienia tam państwa palestyńskiego. Przywódcy saudyjscy mieli zobowiązać się także zwiększyć produkcję ropy naftowej, jeśli Izrael zostanie zadowolony z wycofania się z Palestyny.

W tym celu do Etiopii miał rzekomo potajemnie przybyć minister obrony Związku Radzieckiego, a w działaniach zbrojnych uczestniczyć jakoby radzieckie okręty i samoloty.

Wszystkie te informacje — stwierdza Agencja TASS — są po prostu bezpodstawnymi wyściami, zmierzającymi do wypaczenia rzeczywistego obrazu sytuacji w „rogu Afryki”. Stanowią one parawan dla planów rządów niektórych krajów Zachodu, które ingerują w konflikt somalijsko-etiopski.

Prawda jest taka — pisze TASS — że Związek Radziecki uczynił wszystko, co leżało w jego mocy, aby nie dopuścić do wybuchu zbrojnego konfliktu somalijsko-etiopskiego. Kiedy jednak przywódcy Somali wbrew zdrowemu rozsądkowi i wysiłkom prawdziwych przyjaciół narodu somalijskiego rozpoczęli zbrojne działania przeciwko Etiopii, a wojska somalijskie wtargnęły na jej terytorium Związek Radziecki — jak zawsze w takich wypadkach — stanął po stronie ofiary agresji. Na prośbę rządu Etiopii ZSRR

teraz o jego patetycznych oświadczeniach i spotkaniu z prezydentem Carterem w Asuanie? „Idziemy w kierunku pokoju” — oświadczył wówczas Sadat — w kierunku prawdziwego pokoju w tym regionie, pokoju trwałego.

Takie stanowisko zajmuje nie tylko Syria, ale i absolutna większość innych krajów arabskich, która przyjął charakterystyczny postawę, mianującą parę kół międzynarodowej opinii publicznej. W końcowym rezultacie do tych samych wniosków będzie musiał dojść i Kair, jeśli rzeczywiście pragnie osiągnąć na Bliskim Wschodzie pokój, opartego na sprawiedliwych zasadach.

Według doniesień zarządcy dobrze poinformowanego francuskiego miesięcznika „Le Monde Diplomatique”, minister spraw zagranicznych Izraela Mosze Dajan zapożnał z tym planem prezydenta Cartera. Jak wyjaśnił potem Dajan, zrobiono to dlatego, by „Amerykanie nie mogli sprawić wrażenia, iż te inicjatywy są dla nich czymś nieoczekiwanym”.

A jednak, mimo ostrożności Izraela, Waszyngton publicznie „pociągł” Izraela do podjęcia działań wojennych przeciwko Arabom. Być może dlatego, że rząd Begin wychodzi poza ramy negocjowanych ustaleń. W ciągu dziesięciolecie okupacji na ziemiach arabskich wybudowano prawie 80 osad izraelskich. Szaron oświadczył, że w najbliższym dwudziestolecu Izrael zamierza osiedlić w „głębokiej” ludności, których jak podzielił gen. Szaron, przewidywać komitet — nie można będzie przenosić z miejsca na miejsce.

W związku z tym Waszyngton znów przemyślił głośnym głosem. Co się z tym kryje? Najbardziej prawdopodobne z dyplomatycznej niecierpliwości Izraela, Waszyngton, wydając Izraelowi zlecenie „Maari”, jest niezadowolony z tego, że krzątanina wokół zasadzeń wawonowo w bardzo niefortunny sposób — „albo zbyt późno, albo za wcześnie”. Ta decyzja rządu, precyzyjnie sformułowana, okazała się poważną przeszkodą „dla ustanowienia pokoju”.

Rzeczywiście, buldożery, oczyszczające place budowy pod osłoną czołgów, rozwlewały załozone dynma, na które kryje się lotnia trw. rozmów pokojowych między Sadatem a Beginem. Jasnok ukazuje się rzeczywiste zamiary Tel-Awiwu, popieranego przez Waszyngton. O jakim pokoju można mówić, skoro Izrael nie zamierza ewakuować swych wojsk?

Plan pokoju na Synaju — sformułowany przez Beginę, przewiduje zachowanie izraelskich osad na półwyspie. Osady te, podkreślił premier, będą administracyjnie i prawnie związane z Izraelem. Ponadto — będą się znajdować „pod ochroną izraelskich sił obronnych”. Jeśli Egipt będzie się upierał przy swoim stanowisku — Izrael zrewiduje propozycję pokojową, uzgodnioną w Ismaili. Sadat znów znalazł się na ziemi. Cóż można powiedzieć

mu Niemców sudeckich, rozdmuchanego przez Hitlera i jego propagandę, co, jak wiadomo, stało się jednym z pretekstów do zajęcia Czechosłowacji. Szczególnie ostro Begin skrytykował ideę samostanowienia Palestyny, dowodząc, że Hitler również użył pretekstu „samostanowienia” Niemców sudeckich dla zagarnięcia Czechosłowacji.

Minister Kamel, wyraźnie zdenerwowany treścią wystąpienia Begin, powstrzymał się od wygłoszenia okolicznościowego toastu, a jedynie w oziębłych, choć kurtuzyjnych słowach wyraził ubolewanie, że premier Begin przynosi dyskusję polityczną na forum towarzyskich. Jednak on, minister Kamel, pozwolił sobie zachować swoje opinie na czas negocjacji.

Na koniec zabrał głos amerykański sekretarz stanu Cyrus Vance, którego przemówienie utrzymywane było w duchu pojednawczym.



Przemysł węgierski. Fabryka Urządzeń Pomiarowych w Budapeszcie produkująca wyposażenie dla laboratoriów, wielokanałowe analizatory, kalkulatory kieszonek. Ponad połowa produkcji fabryki jest przeznaczona na eksport. Na zdjęciu: wydział produkcji oscyloskopów.

Oświadczenie Agencji TASS w sprawie konfliktu somalijsko-etiopskiego

MOSKWA (PAP). W związku z pojawiającymi się w ostatnich dniach na łamach prasy światowej informacjami z wypowiedziami przywódców somalijskich, przedstawiających w wypowiedziach światło przyczyny wybuchu i rozwój konfliktu etiopsko-somalijskiego, Agencja TASS opublikowała 18 bm. oficjalne oświadczenie, w którym zdementowała powyższe wypowiedzi.

Ostatnio pojawiły się w prasie światowej informacje przekazywane głównie za pośrednictwem oficjalnych osobistości somalijskich, że w działaniach zbrojnych po stronie etiopskiej biorą rzekomo udział jednostki radzieckie oraz „tysiące” obywateli państw socjalistycznych — pisze TASS. Rozpowszechniane są również pogłoski jakoby wojska etiopskie przy pomocy państwa Układu Warszawskiego przygotowywały się do wtargnięcia na obszar Somali.

W tym celu do Etiopii miał rzekomo potajemnie przybyć minister obrony Związku Radzieckiego, a w działaniach zbrojnych uczestniczyć jakoby radzieckie okręty i samoloty. Wszystkie te informacje — stwierdza Agencja TASS — są po prostu bezpodstawnymi wyściami, zmierzającymi do wypaczenia rzeczywistego obrazu sytuacji w „rogu Afryki”. Stanowią one parawan dla planów rządów niektórych krajów Zachodu, które ingerują w konflikt somalijsko-etiopski.

Prawda jest taka — pisze TASS — że Związek Radziecki uczynił wszystko, co leżało w jego mocy, aby nie dopuścić do wybuchu zbrojnego konfliktu somalijsko-etiopskiego. Kiedy jednak przywódcy Somali wbrew zdrowemu rozsądkowi i wysiłkom prawdziwych przyjaciół narodu somalijskiego rozpoczęli zbrojne działania przeciwko Etiopii, a wojska somalijskie wtargnęły na jej terytorium Związek Radziecki — jak zawsze w takich wypadkach — stanął po stronie ofiary agresji. Na prośbę rządu Etiopii ZSRR

teraz o jego patetycznych oświadczeniach i spotkaniu z prezydentem Carterem w Asuanie? „Idziemy w kierunku pokoju” — oświadczył wówczas Sadat — w kierunku prawdziwego pokoju w tym regionie, pokoju trwałego.

Takie stanowisko zajmuje nie tylko Syria, ale i absolutna większość innych krajów arabskich, która przyjął charakterystyczny postawę, mianującą parę kół międzynarodowej opinii publicznej. W końcowym rezultacie do tych samych wniosków będzie musiał dojść i Kair, jeśli rzeczywiście pragnie osiągnąć na Bliskim Wschodzie pokój, opartego na sprawiedliwych zasadach.

Według doniesień zarządcy dobrze poinformowanego francuskiego miesięcznika „Le Monde Diplomatique”, minister spraw zagranicznych Izraela Mosze Dajan zapożnał z tym planem prezydenta Cartera. Jak wyjaśnił potem Dajan, zrobiono to dlatego, by „Amerykanie nie mogli sprawić wrażenia, iż te inicjatywy są dla nich czymś nieoczekiwanym”.

A jednak, mimo ostrożności Izraela, Waszyngton publicznie „pociągł” Izraela do podjęcia działań wojennych przeciwko Arabom. Być może dlatego, że rząd Begin wychodzi poza ramy negocjowanych ustaleń. W ciągu dziesięciolecie okupacji na ziemiach arabskich wybudowano prawie 80 osad izraelskich. Szaron oświadczył, że w najbliższym dwudziestolecu Izrael zamierza osiedlić w „głębokiej” ludności, których jak podzielił gen. Szaron, przewidywać komitet — nie można będzie przenosić z miejsca na miejsce.

W związku z tym Waszyngton znów przemyślił głośnym głosem. Co się z tym kryje? Najbardziej prawdopodobne z dyplomatycznej niecierpliwości Izraela, Waszyngton, wydając Izraelowi zlecenie „Maari”, jest niezadowolony z tego, że krzątanina wokół zasadzeń wawonowo w bardzo niefortunny sposób — „albo zbyt późno, albo za wcześnie”. Ta decyzja rządu, precyzyjnie sformułowana, okazała się poważną przeszkodą „dla ustanowienia pokoju”.

Rzeczywiście, buldożery, oczyszczające place budowy pod osłoną czołgów, rozwlewały załozone dynma, na które kryje się lotnia trw. rozmów pokojowych między Sadatem a Beginem. Jasnok ukazuje się rzeczywiste zamiary Tel-Awiwu, popieranego przez Waszyngton. O jakim pokoju można mówić, skoro Izrael nie zamierza ewakuować swych wojsk?

Plan pokoju na Synaju — sformułowany przez Beginę, przewiduje zachowanie izraelskich osad na półwyspie. Osady te, podkreślił premier, będą administracyjnie i prawnie związane z Izraelem. Ponadto — będą się znajdować „pod ochroną izraelskich sił obronnych”. Jeśli Egipt będzie się upierał przy swoim stanowisku — Izrael zrewiduje propozycję pokojową, uzgodnioną w Ismaili. Sadat znów znalazł się na ziemi. Cóż można powiedzieć

mu Niemców sudeckich, rozdmuchanego przez Hitlera i jego propagandę, co, jak wiadomo, stało się jednym z pretekstów do zajęcia Czechosłowacji. Szczególnie ostro Begin skrytykował ideę samostanowienia Palestyny, dowodząc, że Hitler również użył pretekstu „samostanowienia” Niemców sudeckich dla zagarnięcia Czechosłowacji.

Minister Kamel, wyraźnie zdenerwowany treścią wystąpienia Begin, powstrzymał się od wygłoszenia okolicznościowego toastu, a jedynie w oziębłych, choć kurtuzyjnych słowach wyraził ubolewanie, że premier Begin przynosi dyskusję polityczną na forum towarzyskich. Jednak on, minister Kamel, pozwolił sobie zachować swoje opinie na czas negocjacji.

udziela mu pomocy materialno-technicznej dla odparcia agresji Związku Radzieckiego. W ten sposób, wychodząc z założeń swej polityki zagranicznej nie zważając na to, że posunięcie to mogłoby spowodować — jak wiadomo — i rzeczywiste spowodowałyby nieprzyjemne reakcje rządu somalijskiego wobec Związku Radzieckiego. ZSRR opowiada się za pokojowym uregulowaniem konfliktu somalijsko-etiopskiego w negocjacjach prowadzonych przy poszanowaniu zasad suwerenności, nienaruszalności granic, oraz nieingerowania w sprawy wewnętrzne obu stron. Niezgodnym warunkiem takiego uregulowania konfliktu powinno być bezwarunkowe i natychmiastowe wycofanie wojsk somalijskich z terytorium Etiopii.

Agencja TASS podkreśla, że całkowita odpowiedzialność za ewentualne skutki trwania działań zbrojnych ponoszą te siły, które zachęcają agresora do kontynuowania obecnej jego polityki. (P)

Operacje przeciwko bojownikom kontrewolucjonistów w Etiopii

ADDIS ABEBA (PAP). Siły bezpieczeństwa Etiopii kontynuują operacje przeciwko bojownikom kontrewolucjonistów. W Addis Abebie podano do wiadomości, że w czasie akcji wymierzonej przeciwko zdelegalizowanej w całym kraju „Rewolucyjnej Partii Ludu Etiopskiego” w Hararze w pobliżu frontu walki z Somalią zabito zostało 5 członków tej kontrewolucyjnej partii, a 40 innych aresztowano.

Według oficjalnych danych, w ciągu ostatnich 8 tygodni w akcjach zbrojnych przeciwko temu ugrupowaniu zabito łącznie 57 członków podziemnej organizacji i aresztowano 800 innych. (P)

Meandry współpracy kulturalnej Polska - RFN

BONN (PAP). Korespondent PAP w Bonn, Juliusz Solecki, pisze: Dni Polskiej Kultury i Nauki w Kolonii, podobne, choć bardziej kameralne, imprezy w Wilhelmshaven, Recklinghausen i Schwaebich Hall, gościnne występy Teatru Dramatycznego z Warszawy i Wrocławskiej Pantomimy, pełne sukcesów tournée Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji z Katowic, kilkadziesiąt różnego rodzaju wystaw, z których większość poświęcona była plastyce — oto niektóre z ważniejszych wydarzeń polsko-RFN-owskiej współpracy kulturalnej w 1977 r.

Mimo pewnego ożywienia zainteresowania Polską stan wiedzy na temat dorobku kulturalnego naszego kraju, aktualnych tendencji i nurtów życia intelektualnego w Polsce, miejsca i roli naszej kultury i sztuki w świecie jest w Niemczech zachodnich nadal niezadowolający. Stwierdzenia tego nie zmienia fakt, iż w kołach tułuszych melomanów nikt nie pyta już dziś, kim jest Penderecki lub że teatrolodzy w RFN znają dobrze nazwiska Tomaszewskiego, Wałdy czy Grotowskiego.

W codziennym repertuarach kin od Kilonii po Freiburg i Monachium nie znajduje się polskiego filmu, w kioskach z gazetami brakuje wydawnictw polskich, a przyjęte i uzgodnione przez historyków polskich i zachodniemieckich poprawki prostujące najbardziej ewidentne fałszy na temat naszej przeszłości i stosunków polsko-niemieckich nadal pozostają w większości krajów wchodzących w skład federacji w sferze zaleceń.

Mimo więc wyraźnej akcentowanych, pozytywnej intencji rządu RFN, mimo pewnych oznak świadczących o próbach przełamania dotychczasowych uprzedzeń i nadrobienia zaległości, proces ekspansji polskiej kultury na rynku zachodniemieckim przypomina ciągle jeszcze raczej mozolne drążenie skały niewiedzy i zobojebnienia niż prawdziwie owocną i wzajemnie korzystną wymianę kulturalną. (P)

W związku z tym Waszyngton znów przemyślił głośnym głosem. Co się z tym kryje? Najbardziej prawdopodobne z dyplomatycznej niecierpliwości Izraela, Waszyngton, wydając Izraelowi zlecenie „Maari”, jest niezadowolony z tego, że krzątanina wokół zasadzeń wawonowo w bardzo niefortunny sposób — „albo zbyt późno, albo za wcześnie”. Ta decyzja rządu, precyzyjnie sformułowana, okazała się poważną przeszkodą „dla ustanowienia pokoju”.

ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA

U sąsiadów z południa

Zabiegi o efektywność i jakość produkcji

Od stałego korespondenta
LESZKA WYRWCZA

Praga, w styczniu (P) Nie ma dziś ważniejszego problemu dla całej czechosłowackiej ekonomiki niż osiągnięcie wysokiej efektywności produkcji, dalsza poprawa jakości i zabezpieczenie trwałego wzrostu poziomu technicznego wyrobów. Rozumnie, oszczędnie gospodarzyć na każdym stanowisku pracy, poszukiwać i zagospodarowywać rezerwy surowców, materiałów, energii, czasu — oto dewiza działalności kolektywów pracowniczych zakładów produkcyjnych w całej Czechosłowacji.

Ochrona przyrody w Mongolii

(P) (Inf. wł.) Wraz z szybkim uprzemysłowieniem Mongolii władze tego kraju coraz więcej uwagi poświęcają racjonalnemu wykorzystaniu bogactw naturalnych oraz ochronie przyrody. W bieżącym 5-letnim planie ochrony przyrody przewidziano, że w MRL ponad 600 mln tgrugłów. W latach 1976—80 szczególną uwagę zwracać się będzie na państwową kontrolę wykorzystania bogactw przyrody, stanu zasobów wodnych, powietrza i gleb. Opracowywać i wprowadzać się będzie w życie środki racjonalnego wykorzystania i ochrony ziem, rzek i zbiorników wodnych, lasów, świata zwierzęcego i roślinnego, szczególnie ochrony cennych i rzadkich zwierząt.

W Mongolii pod ochroną znajduje się 23 gatunków (i 50 podgatunków) rzadkich przedstawicieli świata zwierzęcego — drapieżników, zwierząt futerkowych, ryb, ptactwa. Nie wolno polować np. na konia Przewalskiego, drakie wielbłądy, lamparty, pismowce, antylopy — dżeren, niedźwiedzie gójskie i in.

Stronę prawną problematyki ochrony środowiska regulują w Mongolii przyjęte przez Wielki Churał Ludowy (parlament) specjalne ustawy o wykorzystaniu ziemi, polowaniach, o ochronie wód i lasów. Tematem roku poświęconego szóstą sesję Churału siódmej kadencji.

Obecnie w MRL istnieje 13 rezerwatów przyrody o łącznym obszarze 40 tys. km kw. Najdłuższy istniejący rezerwat jest Bogdo-ula, w pobliżu stolicy kraju. Chroni się tam dzikie zwierzęta i piękny krajobraz. Ciekawym rezerwatem jest Bulgan-gol (w ajmaku Kobijskim), gdzie żyją boby. Z kolei Churalskajskie z krajobrazu wulkanicznego (wysokie wulkany) i malowniczym jezior. Bodaj najmłodszym, ale najbardziej znanym mongolskim rezerwatem przyrody jest — jak pisał „Nowosti Mongolii” — Rezerwat Gobijski, utworzony w 1975 r. (obszar 4 mln ha) przy pomocy specjalistów ONZ.

Ważną rolę w zakresie ochrony środowiska odgrywa utworzone w grudniu 1975 r. Mongolskie Towarzystwo Ochrony Przyrody, skupiające w 1600 organizacjach 250 tys. członków. Oznacza to, że co 6 mieszkaniowiec Mongolii jest członkiem tej społecznej organizacji. (Kopir)

Świadomość ścisłej zależności dalszej poprawy poziomu życia od wyników codziennej pracy na każdym stanowisku jest u naszych praktycznych i rzeczowych sąsiadów z południa coraz powszechniejsza. Stąd też wiele inicjatyw pracowniczych zmierzających do poprawy efektywności produkcji i jej jakości, jak choćby znany apel zalogi zakładów samochodowych Mlada Boleslaw w sprawie jakości, oszczędności surowców i energii, który realizowany jest przez tysiące kolektywów pracowniczych w całej Republice.

Nie jest przypadkiem, że wśród tych, którzy osiągają obecnie najlepsze wyniki w porównaniu efektywności, jakości i oszczędności materiałów znajdują się zalogi zakładów przemysłu maszynowego. Tylko w ciągu najbliższych 5 lat produkcja eksportowa w przemyśle maszynowym musi wzrosnąć o 70 proc. Aby tego dokonać trzeba nie tylko produkować nowoczesne maszyny i urządzenia, ale produkować je tanio, mniejszym nakładem kosztów i przy zużyciu mniejszej ilości surowców. Ich jakość musi też odpowiadać najwyższym światowym normom.

Jakie więc działania podejmuje się dla realizacji tego celu w zakładach przemysłu maszynowego CSRS? Oto tylko niektóre przykłady. W brnejskiej „Zbrojowni” wprowadzili już przed laty system bezbrakowej pracy, ale w roku bieżącym wzbogacają ją o nowe elementy, rozwija się m. in. współzawodnictwo oddziałów wzorowej jakości. Ponad 30 proc. uczestników tego współzawodnictwa otrzymało już po trzech miesiącach uprawnienia do samokontroli swych wyrobów.

W przedsiębiorstwie „Moravia” w Mariánském Udolí, dzięki pomysłowi racjonalizatorskiemu skonstruowano linię technologiczną do produkcji kuchenek gazowych, co umożliwiło wyprodukowanie nowych typów kuchenki, ogrzewaczy przy jednoczesnych oszczędnościach materiałowych w wysokości ponad miliona koron. Założa oddziału wysokich pieców w trzynieckiej hucie obniży o 2 kg zużycie koksu przy wytopie jednej tony surowicy, co rocznie przyniesie 2,5 mln koron oszczędności.

Przykłady można by zresztą mnożyć. Rzecz jednak nie w tym. Końcówce efekty uależnione są od świadomości ludzi, ich wysiłku, inicjatywy, pomysłów racjonalizatorskich i nowatorskich, a często po prostu od gospodarskiego spojrzenia i krytycznego stosunku, od wymiany doświadczeń, czy wręcz — upowszechniania wzorów i ludzi dobrej roboty.

Węgierskie rozwiązania

„Biała Akcja” w Dabas

Gabriella Kakuci jest przewodniczącą jednej z największych spółdzielni rolniczych w komitacie Pest. Spółdzielnia nazywa się „Biała Akcja”, zajmuje powierzchnię 11 tys. ha i ma swą siedzibę w gminie Dabas. Węgry, na terenie gminy działały dwie spółdzielnie, ale w ubiegłym roku połączyły się, a Gabriella Kakuci została wybrana, w tajnym głosowaniu, przewodniczącą wspólnego zarządu. Niewiele jest na Węgrzech kobiet na tym stanowisku i właściwie tylko osoba przewodniczącej różni „Białą Akcję” od innych spółdzielni w pobliżu Budapesztu.

Jest to zupełnie przeciętne gospodarstwo — twierdzi pani prezes. Zaraz jednak dodaje, jakby na usprawiedliwienie: „Głęboko mam tak słabe, że nawet nie palimy podatku gruntowego. Tu wszędzie wokoło albo ruchomy piasek, albo glina, albo ziemia do tego stopnia zasolona, że tylko dzięki melioracji, mechanizacji i nawożeniu uzyskujemy jakieś plony”.

Okazuje się, że i w tych warunkach można nieźle prosperować. W 1976 roku w „Białej Akcji” zebrano 36 kwintali pszenicy z ha, w 1977 r. co prawda o 4 kwintale mniej, lecz to tylko na skutek silnego gradobicia, które zniszczyło uprawy na powierzchni 400 ha. Na rok 1980 zakłada się uzyskanie 40 kwintali pszenicy i 60 kwintali kukurydzy z ha, pod warunkiem wszakże wybudowania deszczowni zasilanych z kanału Cisa — Dunaj. Projekt deszczowni przygotował budapeszteński Uniwersytet Rolniczy. Dotychczas sztuczny mróz nie objął już blisko 1000 ha.

„W taką glebę trzeba inwestować — podkreśla przewod-

Próby zażegnania kryzysu rządowego w Portugalii

LIZBONA (PAP). W nocy z wtorku na drogę zakończyły się podstawowe konsultacje między głównymi partiami politycznymi Portugalii, zmierzające do przełamania trwającego ponad miesiąc kryzysu rządowego w tym kraju.

Krajowy komitet Partii Socjalistycznej zatwierdził 96 głosami przeciwko jednemu i przy 23 głosach wstrzymujących się sojuszy z prawicowym Centrum Demokratycznym — Społecznym (CDS), którego poparcie jest wystarczające dla zapewnienia rządowi socjalistów z udziałem przedstawicieli CDS wystarczającą większość w parlamencie. Sojusz ten oznacza wyrażenie zwrotu Portugalii na prawicę. (P)

cząca. Na hektar wysiewamy w ciągu roku 400—450 kilogramów nawozów sztucznych, podczas gdy średnio w kraju zużywamy 250—300 kilogramów. Ale dzięki temu jesteśmy samowystarczalni paszowo”.

Uprawa pszenicy, kukurydzy, lucerny jest w „Białej Akcji” podstawą dla rozwoju hodowli, zyski spółdzielni pochodzą bowiem głównie z produkcji paszy. W 1973 roku wybudowano tu wielką przemysłową fermę tuczu na 15 tys. sztuk prosiąt. Inwestycja pochłonęła 80 mln forintów, przy czym połowę wydatków pokryło z bezzwrotnej dotacji państwowej. Z RFN sprowadzono specjalne tworzywo na budowę obór. Ten rodzaj budownictwa inwentarskiego staje się na Węgrzech coraz popularniejszy. Zastosowanie tworzywa sztucznego ułatwia zarówno roboty montażowe, jak też późniejszą eksploatację obiektów. Również w RFN zakupiono tzw. materiał hodowlany — tuczniaki tamtejszej rasy są dłuższe i wyższe od spokojnych powstrzymanych w Węgrzech, pozwalają uzyskać więcej szlachetniejszych gatunków mięsa. W spółdzielni jest dziś 750 macior tej rasy.

Prosięta oddziela się od macior bardzo wcześnie, już w wieku 16 dni, przenosząc je do wielopiętrowych klatek, gdzie przetrzymywane są następnie 3—4 tygodnie. Później prosięta przebywają w jednopiętrowych przegrodach. Dopiero gdy uzyskają wagę 35—37 kg przenoszone są do tuczarni lub oddawane spółdzielcom do dalszego tuczenia w oborach przegrodowych. Spółdzielnia jak gdyby wynajmuje gospodarzy do prowadzenia tuczu, zapewniając im paszę i pomoc finansową. Dla członków spółdzielni jest to dodatkowe poważne źródło dochodu. Tylko w 1977 roku odkupiono od indywidualnych hodowców 10 tys. dorosłych zwierząt, placąc cenę ustaloną we wcześniejszych porozumieniach. Ta forma współpracy jest korzystna także dla spółdzielni, pozwala bowiem zwiększyć produkcję żywności bez konieczności rozbudowy przemysłowej tuczarni.

Węgierskie spółdzielnie rolnicze zwykle mają charakter kombinatu, gdzie uprawa i hodowla są połączone z przetwórstwem. Sprzedaż gotowych wyrobów spożywczych zapewnia znacznie większe zyski. Ścisłejsze powiązanie z rynkiem ułatwia też wybór właściwej polityki rozwojowej, lepsze dostosowanie przetwórstwa do charakteru produkcji i wymagań rynku. Skróćona jest również droga żywności z pola na stoły: spółdzielnie mają swoje przetwórnice, transport, sklepy — swoje znaki firmowe i regiony zaopatrzenia. Każdy taki organizm gospodarczy jest więc całym „kompleksem żywnościowym”, „Biała Akcja” nie odbiega od tego wzoru.

Poniżej postawiono w niej na hodowlę świń, wspólnie z sąsiadami gospodarstwem wybudowano duży zakład mięsny o pełnym cyklu produkcyjnym (z wędlinami i konserwami łącz-

nie), dokąd dostarczane są wieprze pochodzące z przemysłowych tuczarni i z działek przysługujących. Zakład przerabia obecnie 50 tys. sztuk świń rocznie.

Spółdzielnia ma także nowoczesną mleczarnię wytwarzającą sery, twarogi, kefir, mleko pakowane w folię itd. Mleczarnia przetwarza 20 tys. litrów mleka dziennie. Z myślą o rozszerzeniu tej produkcji buduje się nową fermę bydła mlecznego. Będzie ona gotowa w 1979 roku. Takie inwestycje opłacalne są dopiero przy dużej skali gospodarki. Stąd m.in. tak silna na Węgrzech tendencja do łączenia się spółdzielni, a więc łączenia potencjału i kapitału. Przed zjednoczeniem, obie spółdzielnie działające w gminie Dabas, osiągały zysk 34 mln forintów, w rok po scaleniu — już 46 mln forintów, przede wszystkim dzięki rozwojowi przetwórstwa.

W sumie „Biała Akcja”, spółdzielnia zrzeszająca 3 tys. członków, uzyskała w 1977 roku ze sprzedaży swych wyrobów pół miliarda forintów.

„Biała Akcja” dysponuje własnym domemczasowym nad Balatonem, udziela kre-

JERZY BACZYŃSKI

Trudne dziedzictwo

(P) Bulent Ecevit, który stał na czele nowego rządu w Turcji, jest politykiem znanym w swoim kraju. Był już premierem w 1974 r. i wtedy podjął decyzję wywołania wojsk tureckich na Cypr. Stało się to przyczyną zażegnania sytuacji w tej części basenu Morza Śródziemnego. Obecnie ogłaszając program swojego nowego gabinetu, Ecevit jako jeden z celów swojej polityki zagranicznej podał „dążenie do rozwiązania konfliktu cypryjskiego”.

Z wypowiedzi sekretarza generalnego ONZ Kurta Waldheima, który bawił niedawno w Ankarze i rozmawiał z Ecevitem, można wywnioskować, że nowy premier Turcji pragnie doprowadzić do pozytywnego zwrotu w stosunkach między Turkami i Grecami cypryjskimi, a także między Turcją i Grecją. Jednak jak to zamierza osiągnąć — nie wiadomo. Nie zostało to sprecyzowane również w programie rządowym, który jest dokumentem dość ogólnikowym.

Ta ogólnikowość wiąże się z sytuacją polityczną, gospodarczą i społeczną, jaka istnieje w Turcji oraz z pozycją jaką zajmują w kraju Partia Ludowo-Republikańska Bulenta Ecevita. Ma ona w parlamencie 213 posłów, na ogólną liczbę 450 deputowanych. Jej rząd uzyskał votum zaufania tylko dzięki poparciu kilku posłów niezależnych i „odseparowanych” z innych partii. Jest to więc bardzo krucha większość parlamentarna, która nie wiadomo jak długo jeszcze się utrzyma. Aby ją zachować, Ecevit dał 13 tek ministerialnych w rządzie tym posłom, którzy go poparli, a nie są członkami jego partii. Pragnie on w ten sposób umocnić podstawę swojego rządu przed przystąpieniem do porządkowania sytuacji w kraju.

A jest co porządkować. Inflacja sięga 35 proc., bezrobocie przekroczyło 2,5 miliona osób, kraj przeżywa poważne kłopoty z bilansem płatniczym itd., a nad wszystkim dominuje brak stabilizacji politycznej. Trudne dziedzictwo otrzymał w spadku nowy rząd turecki i uporanie się z nim będzie niełatwym zadaniem.

ZDZISŁAW KAMIŃSKI

Trzy przyczyny

(P) Prezydent Filipin, Ferdinand Marcos dotrzymał słowa. W myśl złożonej jeszcze pół roku temu obietnicy wyznaczył teraz termin wcześniejszych wyborów do tymczasowego Zgromadzenia Narodowego — na 2 kwietnia br. Decyzja Marcosa wiąże się z procesem stopniowej normalizacji życia politycznego na archipelagu zamieszkanym przez blisko 45 milionów ludzi. Po więcej niż pięciu latach obowiązywania stanu wyjątkowego Filipinczycy ponownie mogą korzystać z wolności prasy i swobod obywatelskich, zawieszonych po 1972 r.

Ustalenie daty wyborów na Filipinach poprzedziły liczne przygotowania, do których zaliczyć należy m. in. zniesienie ograniczeń praw obywatelskich — o czym już wspomnieliśmy — oraz przeprowadzone przed miesiącem referendum ogólnonarodowe. Można dzięki temu wnioskować, że prezydent Marcos rzeczywiście doprowadził do — pierwszych od wielu lat — wyborów parlamentarnych w tym kraju. Powstaje zatem pytanie: co go skłoniło do tego kroku?

Po pierwsze najważniejszą przyczyną powrotu do parlamentarizmu na Filipinach jest bez wątpienia brak dostatecznych sukcesów w realizacji programu budowy „nowego społeczeństwa”, z jakim Marcos wystąpił po 1972 r. Reformy przeprowadzone przez Manilę pomogły w przyspieszeniu industrializacji kraju, nie rozwiązały jednak podstawowego problemu, którym jest stale pogłębiająca się przepaść między bogatymi a biednymi.

Po drugie nie rezygnując z władzy — bowiem po wyborach Marcos utrzyma dalej stanowisko szefa państwa — dotychczasowy prezydent pragnie kontynuować przemiany polityczne kraju, określone mianem „eksperymentu politycznego”. Na niższym szczeblu zarządzania krajem stworzył on już swoisty system tzw. demokracji pośredniej, gdzie ludność odgrywa rolę pośrednią, wybierając radę ludności wiejskiej.

Wybory mają wrzesień pomóc Marcosowi w odzyskaniu zaufania społeczeństwa filipińskiego i przez to uzyskać poparcie dla ostatecznego rozwiązania rebelii muzułmańskiej mniejszości na południu kraju.

TADEUSZ BARZDO

Na gospodarczej mapie

CO Z TYM DOLAREM?

(P) Co się u diabła dzieje z tym dolarem? Jak to się stało, że waluta amerykańska od roku spada mimo że reprezentuje najbogatszy kraj świata, a zarazem kapitalistyczną potęgę przemysłową, która ekonomicznie najbardziej obronna ręka wyszła z kryzysu i „dekoniunktor” gospodarczej ostatnich lat? Kto odpowiada za ten spadek dolara? I komu przynosi to korzyść?

Zamigiówka dolarowa nie jest łatwa do rozwiązania, a jednoznaczna odpowiedź na powyższe pytania prawie niemożliwa.

Nie prostszego oczywiście, jak powiedzieć, że całe dolarowe imbroglie ostatnich miesięcy jest spóźnionym efektem prawie pięciokrotnej zwyższenia ceny ropy naftowej sprzed czterech lat. W samym tylko roku 1977 Stany Zjednoczone musiały wydać na import ropy 45 mld dolarów i głównie z tego powodu rok ubiegły zakończył się dla nich kolosalnym deficytem handlowym 30 miliardów. Nawet, jeżeli uwzględnić rozmaite niehandlowe wpływy amerykańskie, na przykład za usługi bankowe, ubezpieczeniowe, frachtowe, ogólny bilans płatniczy zamknął się i tak jeszcze deficytem wynoszącym blisko 20 miliardów.

20 miliardów — to w skali światowej suma niewielka. Ale zważyć należy, że przez rynek pieniężny przeważa się obecnie równowartość 300 mld (niektórzy mówią nawet o 600 mld) dolarów, przy czym większość tych pieniędzy — zważywszy na wielkość — denominowane są właśnie w walucie amerykańskiej. Wiele ludzi jest przekonanych, że suma ta przekracza znacznie rzeczywiste zapotrzebowanie na kapitały. A gdy podać jakiegokolwiek wartości — wszystko jedno czy to będzie pszenica, czy pieniądź — przekracza znacznie popyt na tę wartość, jej cena spada. To właśnie stało się z dolarem. Stany Zjednoczone nie mają

jednak żadnego powodu, aby się tym martwić. Po pierwsze dlatego, że będą mogły kupować za granicą surowce (m.in. ropę) za dolary mniej wartości niż dotąd, czyli taniej. Po drugie dlatego, że zdołają skuteczniej stawiać czoła konkurencji swoich partnerów. Towar amerykański na rynku RFN kosztuje teraz mniej w wyrażeniu markowym niż na przykład przed rokiem, a towar zachodniomiericki — więcej, w wyrażeniu dolarowym, na rynku Stanów Zjednoczonych.

Albo to co jest dobre dla USA nie jest oczywiście dobre dla RFN czy Japonii, bądź w mniejszym stopniu dla Szwajcarii. Dla tych krajów zaczyna się teraz trudności eksportowe, które mogą się dla nich okazać kłopotliwe na dłuższą metę.

Nie zapominajmy jednak zbyt łatwo, że poza RFN i Japonią (czy Szwajcarią), które koniec końców radzą sobie nie najgorzej i nie umierają z głodu, istnieje jeszcze wiele innych państw, dla których deficyt amerykańskiego bilansu płatniczego wcale nie jest tak kłopotliwy.

Deficyt ten — powiadałaby Amerykanie, i chyba całkiem słusznie — bierze się stąd, że Stany Zjednoczone prowadzą „ekspansywną” politykę gospodarczą. Podniosły swój dochód narodowy w 1977 r. o 5 procent — wobec powojennej przeciętnej nie przekraczającej 3 procent rocznie. Jasne, że dało to w efekcie zwiększony deficyt płatniczy, bo w związku z rozkręceniem maszyny przemysłowej, Ameryka importuje więcej (zwłaszcza surowców, ale nie tylko) niż eksportuje. Każdy 1-procentowy przyrost dochodów amerykańskich daje w

ZYGMUNT SZYMANSKI

efekcie 1,7-procentowy przyrost importu. Ale z takiego obrotu sprawy amerykańscy partnerzy powinni się tylko cieszyć, bo mają gdzie sprzedawać swe towary.

W tym miejscu uważny czytelnik może zapytać dlaczego do deficytu bilansu amerykańskiego i związany z tym spadek kursu dolara, wychodzić by miało na złe takim krajom jak RFN czy Japonia, a na dobre pozostałym krajom, lub przynajmniej większości z nich? Dlatego w związku ze spadkiem kursu dolara eksport zachodniomiericki do USA miałby ulec uszczupleniu, a francuski, czy brazylijski — wzrosł.

Przytacza jest bardzo prosta, choć może trochę zaskakująca. Wbrew temu co pisze zazwyczaj prasa światowa i co my dość wiernie powtarzamy wcale nie jest prawdą, że dolar spada. Natomiast prawdą jest, że do góry idzie jen, marka zachodniomiericka i — co w gruncie rzeczy jest rzeczą mniej ważną — szwajcarski frank, a ostatnio także funt brytyjski.

Jen podniósł się wobec dolara w ciągu ostatnich 12 miesięcy o 22 procent, marka — o ponad 16. Oczywiście można powiedzieć, że dolar spadł o tyle samo wobec tych dwóch walut. Ale jeżeli porównać kurs dolara z kursem szesnastu najważniejszych walut światowych („wzważonych” odpowiednio do ich udziału w obrotach międzynarodowych) to okaże się, że dolar spadł wszystkiego o 1 procent w ub.r. Czy jest to powód by rozdzierać szaty?

Zwyczaj kursu jena czy marki spowodowana została, rzecz jasna, machinacjami spekulatorów, którzy „uciekali” od dolara i kupując marki (czy franki) szwajcarskie — mają uzasadnioną nadzieję dokupić później większą ilość dolarów — wcale nie takich złych dolarów — i chwalić za to spekulantom!

Skąd ta dziwna pochwała? Zaraz wyjaśnimy.

Oto w 1977 r. czołowe kraje naftowe zainkasowały (podobnie zresztą jak w poprzednich latach) znacznie więcej pieniędzy za płynne węglowodory niż były w stanie przy najlepszych chęciach wydać. Nadwyżka ta wynosiła z grubsza 40 mld dolarów. W połowie zrównoważona ona została przez amerykański deficyt płatniczy, wynoszący, jak wspomnieliśmy 20 mld. A co z drugą połową? A no właśnie.

Najsprawiedliwiej byłoby, aby została ona zrównoważona deficytem innych bogatych państw zachodnich, jak właśnie RFN

czy Japonia. Ale oboje te państwa także zarabiały za granicą więcej niż wydawały. W 1977 Japonia miała nadwyżkę bilansu płatniczego ok. 10 mld, a RFN — 5 mld dolarów.

Od dawna Ameryka, i nie tylko ona, wzywa oba te kraje do obniżenia nadwyżek, do szerzego otwarcia swych granic i podniesienia stopy wzrostu gospodarczego, tak jak to właśnie

zrobiły Stany Zjednoczone. Bezskutecznie. W maju ub.r. w Londynie sekwencja najważniejszych potęg zachodnich uznała, że „lokomotywy” postępu”, które pociągają za sobą inne kraje po drodze ożywienia gospodarczego, mają być USA, RFN i Japonia. Ale, jak dotąd, tylko jedna lokomotywa idzie naprzód.

Powstaje na koniec pytanie, dlaczego Amerykanie zdecydowali się w końcu na interwencję rynkową (jak dotąd zresztą bardzo ostrożną) i do skupywania swej waluty, dla podtrzymania jej kursu? Nie są oni, wbrew temu w co sami nieraz wierzą, święci. Jeżeli przyglądali się dotąd z „dobroduszną obojętnością”

zwycięzcy konkurencyjnych walut, to dlatego, że było im to na rękę. Ale nagle się polapali (może pomógł im w tym król Arabii Khaled), że te waluty mogą się stać konkurencją dla dolara i że naftowe państwa przerzucają swoje wierzytelności na franki szwajcarskie czy marki. A może w ogóle podniosła cenę nafty, gdy dolary, za które ją sprzedają, spadną za bardzo?

Może wyłoni się z tego całego galimatiasu jakaś bardziej koherentna i zgodna oolityka finansowa (i gospodarcza) świata zachodniego. A może, przeciwnie, dojdzie do wojny podjazdowej wszystkich przeciw wszystkim. Za wcześniej jeszcze aby na to pytanie odpowiedzieć.

Wielkie afery mają to do siebie, że cała prawda wychodzi na jaw z dużym opóźnieniem, rzadko zaś wtedy, gdy są one rozpatrywane przez współczesnych. „Koreagatę”, jak w przeciwieństwie do głosnej Watergate b. prezydenta Nixona nazwali Amerykanie serię skandali łapówkarskich, polegających na przekupstwie członków Kongresu, administracji i prasy amerykańskiej przez seulski reżim Paka Dzong Hyi — ciągnie się już ponad rok. Nadal też poza nazwiskami byłych polityków i kongresmenów, specjalna komisja śledcza badająca wspomnianą sprawę nie ustaliła jeszcze całej prawdy.

Dopiero w tych dniach przed przedstawicielami amerykańskiego prawa zaczął zeznawać w Seulu główny świadek skandalu, południowokoreański biznesmen, Tongsun Pak. O przesłuchaniu Paka Amerykanie zabiegali wiele miesięcy, lecz seulskie władze wciąż uznawały to za niemożliwe. Powoływały się cynicznie na obowiązujące prawo, twierdząc iż nie mogą zmusić swego obywatela do składania zeznań, jeśli ten nie ma na to ochoty.

Sprawa Tongsuny Paka zakręcała na ironię w chwili, gdy na co dzień seulski reżim gładko rozprawia się ze wszelką opozycją, więzi swoich przeciwników politycznych nie pytając ich bynajmniej, czy mają na to ochotę. Tym bardziej, że południowokoreańskie lobby w Stanach Zjednoczonych, którym kierował właśnie Tongsun Pak dążyło do pokieszenia w oczach amerykańskiej administracji i opinii publicznej tego kraju pozytywnego obrazu rządów w Seulu.

Ostateczna zgoda władz południowokoreańskich na przesłuchanie Tongsuny Paka przysłała im nielato, i to w obawie przed eskalacją napięcia między Seulem a Waszyngtonem. Widocznie dyktator Pak Dzong Hyi nie utracił do reszty poczucia rzeczywistości i wreszcie przypomniał sobie, czym jest poparcie zawiżającej władze w swoim kraju. Co oczywiście nie przesadza, że zeznania Tongsuny Paka posuną istotnie na przód rozwikłanie afery „Koreagate”. (tab)

Wielkie afery mają to do siebie, że cała prawda wychodzi na jaw z dużym opóźnieniem, rzadko zaś wtedy, gdy są one rozpatrywane przez współczesnych. „Koreagatę”, jak w przeciwieństwie do głosnej Watergate b. prezydenta Nixona nazwali Amerykanie serię skandali łapówkarskich, polegających na przekupstwie członków Kongresu, administracji i prasy amerykańskiej przez seulski reżim Paka Dzong Hyi — ciągnie się już ponad rok. Nadal też poza nazwiskami byłych polityków i kongresmenów, specjalna komisja śledcza badająca wspomnianą sprawę nie ustaliła jeszcze całej prawdy.

Dopiero w tych dniach przed przedstawicielami amerykańskiego prawa zaczął zeznawać w Seulu główny świadek skandalu, południowokoreański biznesmen, Tongsun Pak. O przesłuchaniu Paka Amerykanie zabiegali wiele miesięcy, lecz seulskie władze wciąż uznawały to za niemożliwe. Powoływały się cynicznie na obowiązujące

(P) Giełda nowojorska — tu m. in. spekulanci dokonują wielu machinacji finansowych.

Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU Z KRAJU

Dobrana para RFN-owskich szpiegów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

pobytów w naszym kraju. Poza obowiązkami inwigilacji poszczególnych polskich środowisk, które mieli Preissowie prowadzić pod kątem werbowania kandydatów na współpracowników służb specjalnych RFN, zadaniem ich było nawiązywanie jak najszerszych znajomości, badanie życiorysów ludzi przydatnych do wspomnianej już współpracy, ich zainteresowań, skłonności, a nawet i słabości. W myśl przysięgi niemieckiego „Kleine Geschenke erhalten die Freundschaft!”, tzn. „drobne prezenty podtrzymują przyjaźń”. Podstawowym jednak elementem „jakie otrzymywali Preissowie od swoich szefów — była tradycyjna robota szpiegowska: lokalizacja i wizualna penetracja obiektów wojskowych (lotnisk, koszar poszczególnych rodzajów wojsk), obiektów przemysłowych, badanie i szczegółowy opis dróg i mostów, ich nośności, szerokości, stanu nawierzchni, przędkości z jaką można się poruszać itp. W czasie swych pobytów m.in. w Polsce Preissowie mieli obowiązek badać naszoje ludności, a także zaopatrzenie rynku.

Drang nach Osten

I tak, z Kolonii — stałego miejsca zamieszkania Preissów — ich „Volkswagen-Audi” brał kierunek na wschód, do Polski i dalej, do Jugosławii, Z Polski do Jugosławii a więc ta sama trasa, którą jako pracownicy gestapo Margareta Preiss jeździła w czasie okupacji. Nie dziwnego, znała ten teren, znała też i ludzi. Siegfried Herbert Preiss, jako mechanik pokładowy na statkach handlowych RFN swoje szpiegowskie zadania wykonywał również poza lądem, w setkach portów na całym świecie. (O tym piszemy później.)

— Jeździliśmy bardzo często na urlopy do Polski i Jugosławii — powiedziała przed wojskowym sądem oboje oskarżeni. Tu mieliśmy przecież wielu przyjaciół, wiele miłych wspomnień, żyliśmy dla Polski i dla Polaków wiele sympatii, w kręgach polskich czuliśmy się najlepiej. Pracowicie to było „urlopy”. Samochodowy licznik „Volkswagena” wybił setki „tysiące kilometrów na naszych polskich drogach. Od granicy państwowej na Śląsk, ze Śląska do Krakowa, z Krakowa do Warszawy i dalej na Wybrzeże, by znów wrócić na Śląsk. Nie było to jednak marszrutę prostą. Na mapie Polski — jako materiał dowodowy — sporządzone szczegółowe wykresy tych „urlopów” wojaży. Trasy szpiegowskiej penetracji Polski jakże często zbierały w głąb kraju, odbiegając od głównych szlaków komunikacyjnych. Bywało często, że Preissowie zostawali w samochodzie z rzucaną się przez w oczy RFN-owska rejestracja i włączali się do turystycznych grup polskich, biorąc udział w wycieczkach organizowanych przez biura turystyczne do rejonów, stanowiących ich punkty szczególnych zainteresowań.

Notatniki pełniały od skrupulatnie zasyfrowanych danych. Zbierali je Preissowie różnymi sposobami, w zależności od sytuacji. Zawsze jednak pomagała im wyretynowana, zawodowa szpiegowska rutyna, której także często w sukurs przychodziła tradycyjna polska gościnność, serdeczność, wylenność.

— Oni byli oboje tacy umiłowani, tacy serdeczni, tacy mili i uczynni — mówiła później na sali rozpraw kilku świadków. A jeden z nich dał nawet przykład, kiedy to zwrócił się do Preissa, w czasie jego pobytu w Krakowie z prośbą o ułatwienie mu nabycia w RFN części do uszkodzonego „Mercedesa”. Preiss spowodował sprawozdanie tej części z Kolonii w ciągu zaledwie czterech dni!

Dobrana para szpiegowska znała Polaków bardzo dobrze. Oboje wiedzieli, na jakich stronach najlepiej zagrać, by zdobyć sobie sympatię, by sprowokować do zażyłości. Raz były to dobre uczynki w postaci spełnienia takich czy innych prośb, inny raz — wytworne kolacje w luksusowych restauracjach hotelowych, wypady ze znajomymi do Warszawy, do Zakopanego.

W swych rozlicznych kontaktach w Polsce najbardziej inwigilowane było przez Preissów środowisko inteligencji: naukowcy, inżynierowie, ekonomiści, lekarze (u tych ludzi dobra szpiegowskie małżeństwo szukało informacji dla wywiadu zachodnoniemieckiego najcenniejszych) a także środowisko prywatnej inicjatywy, ludzi prezentujących zamocne sfery przemysłowe, ludzi szeroko rozumianego interesu, ludzi wpływowych zwłaszcza przy kieliszku, nałwynych. Oskarżenia usiłowali także dotrzeć do środowiska wojskowego, co im się jednak nie udało. Znamienny jest fakt, że w całej plejadzie znanych w Polsce liczących w setki — znalazł się i to zupełnie przypadkowo tylko jeden robotnik, który jednak zostaje przez Preissów natychmiast wyeliminowany z kręgu zainteresowań.

Szefowie się niecierpiwią

Pierwsze wyjazdy do Polski, pierwsze penetracje terenu, pierwsze sprawozdania szpiegowskie. Po przyjeździe do Kolonii Preissowie zdają relacje ze swej działalności. „Olga” swym, a „Max” swoim szefom. Powtarzają się nazwiska, pod którymi występowały ich bezpośredni współpracownicy z zachodnoniemieckich służb specjalnych: Kueppers, Melville, Schaeffer... i inni.

Zaczyna pracować dyktafon. Tu sirtepek rozmów, fragmenty wystrzępów rozmów przy pol-

skiej kawie i polskiej wódce zaczynają nabierać kształtów. Są nazwiska, dużo nazwisk, są szczegółowe charakterystyki ludzi, którym zachodnoniemiecki wywiad każe swym agentom poświęcić szczególną uwagę, opiekować się nimi, pomagać w każdej sytuacji. Ale szefowie się niecierpiwią, chcą jak najszybciej pozyskać tych ludzi dla swoich wywiadowczych celów.

Preissowie robią się coraz bardziej aktywni, tu w RFN, gdzie w Kolonii stworzyli otwarte dom dla wszystkich Polaków, którymi interesował się wywiad zachodnoniemiecki, a którzy uważali w RFN za

przejazdem, bądź w celach służbowych, bądź też i prywatnie. Wzrasta aktywność dobranej pary szpiegowskiej również w Polsce i Jugosławii, gdzie za trzymają się na znanych campingach, odwiedzających często również przez polskich turystów. Preissowie wpisują do swych karnetów wciąż nowe nazwiska. W podróży po wybrzeżu jugosłowiańskim Preiss skrajnie odnotowuje umocnienie portowe, rodzaje stacjonujących tu wojsk, opisuje jednostki ochrony polskich wysp.

W jednym z państw europejskich Preissowie za pomocą swych mocodawców usiłowali organizować przerzut przez granicę obywateli polskich, nie posiadających nawet paszportów. Organizują kontakty marynarskie ze statkami polskich w portach RFN-owskich ze służbami wywiadowczymi RFN.

Na terenie RFN, na mocy fałszywych oświadczeń Preissów, sporządzone są polskim obywatelom różnego rodzaju dokumenty. W otwartym domu Preissów w Kolonii grupują się emigranci, często syjonistki mającej bliskie powiązania ze służbami specjalnymi RFN. Tu, w domu Preissów, powstał nie jeden raport z różnorodnymi Polakami, którzy trafili tu bądź przypadkowo, bądź też z racji nawiązanej już wcześniej znajomości w Polsce, czy też z jugosłowiańskich cmentarzach nadmorskich.

Tak, trafiali do domów Preissów ludzie zupełnie przypadkowo. Tak się im przypomniał wówczas zdawało.

— Jechaliśmy przez RFN tranzytem do Francji — zeznaje jeden ze świadków. Tuż przed Kolonią nasz samochód z polską rejestracją zatrzymał jądyca za nami Preissowie. Nawiazali nam rozmowę, mówili, że byli wiele lat w Polsce i serdecznie zapraszali do odwiedzenia ich domu w Kolonii. Tacy byli dla nas mili, że przyjeźliśmy zaproszenie i jeszcze tego samego wieczoru byliśmy w ich domu na kolacji.

Ta znajomość trwała kilka lat, pogłębianą wizytami w RFN i rewiszami w Polsce.

Hasło: „Abteilung A”

Siegfried Herbert Preiss nie zawsze towarzyszył swej żonie w podróży do Polski i Jugosławii. Przyjeżdżała więc do naszego kraju sama, dwa, trzy razy do roku, coraz aktywniej uprawiając swe szpiegowskie rzemiosło. „Olga” miała swoich szefów, którym składała sprawozdania i od których otrzymywała wciąż nowe zadania. „Max” miał swoich zwierzchników, którzy zadawała, które bynajmniej nie ograniczały się tylko do Polski, czy Jugosławii. Jak już pisaliśmy, „Max” piął w całej RFN, jako II, a później I mechanik. W dalekomorskie podróże prócz notatników i na pamięć wyuczonego szpiegowskiego sztyru, brał wysokiej jakości sprzęt fotograficzny.

Bo Siegfried Herbert Preiss w hierarchii szpiegowskiej awansował. Od lutego 1971 roku został wciągnięty również na listę Federalnej Służby Wywiadowczej (Bundesnachrichtendienst — BND). Pozostałe przy nim pseudonim „Max”, dochodzą natomiast dodatkowe zadania specjalne obserwacji ruchów statków w portach, samych portów, szczegółowe opisy statków z zaznaczeniem możliwości przystosowania ich do działań wojennych, wnikliwe raporty dotyczące liczebności załóg i charakterystyki poszczególnych marynarzy. Główne zainteresowanie „Max” miał skierować — jak żądał tego szefowie — na porty i jednostki morskie żeglujących w krajach socjalistycznych, ale również na porty i statki bander państw NATO i nie tylko. Tak, szefowie spod znaku BND nie oszczędzali nawet swoich militarnych sojuszników.

Oskarżenia szczegółowo opisuje w czasie procesu także liczne kontakty jego z załogami polskich statków na morzach świata.

— To był taki marynarski zwyczaj, mówi m.in. Preiss z ławy oskarżonych, że załogi statków cumujących dłużej przy nabrzeżach portowych spotykały się, na przykład na boiskach piłkarskich, rozgrywały ze sobą mecze. Która załoga przegrała — zapraszała na swój statek „na drinka”. Składali też wizyty i rewisz kapitanów statków, mechaników.

Ten właśnie miły marynarski zwyczaj przez Preissa vel „Maxa” wykorzystywany był w celach wywiadowczych. Właśnie w czasie takich rozmów, po meczu w messie, czy w portowym barze przy whisky —

Siegfried Herbert Preiss („Max”) prezentuje ławy oskarżonych różne postawy. Stara się zmniejszać swój udział w pracy szpiegowskiej, która prowadziła na terenie Polski wywiadowczą, kierując swoje zeznania na barwne, często pikantne opisy swych „towarzyskich” kontaktów. Staje się rzeczowy przy opisywaniu zadań szpiegowskich, jakie mu zlecono przy zbieraniu materiałów wywiadowczych. Wreszcie załamuje się i zanosi szpiegowskim placem, kiedy prokurator pyta go o szczegóły decydującego się przystąpić do służb wywiadowczych RFN.

— To było straszne! To był szantaż. Oni postępowali ze mną jak za najgorszych czasów Hitlera!

Czy tak mocno były jego wspomnienia, czy była to jeszcze jedna odegrana przed polskim sądem wojskowym rola wytrawnego szpiega...

Preiss rozciął przed wieloma polskimi marynarzami mit zachodnoniemieckich zarobków, proponował załatwienie wszystkich formalności z zejściem ze statku i urządzeniem się w RFN. Obiecywał na morzu — słowa dotrzymywał na lądzie, w portach RFN. Część „jego spraw” załatwiała mu żona „Olga”.

Reporty o charakterystyce polskich statków i ich załóg Preiss przekazywał w podwójnych kopertach za pośrednictwem określonych placówek rezydentów za granicą RFN, bądź też bezpośrednio po zawinięciu do jednego z portów RFN. W razie potrzeby uruchomienia nowego kontaktu ze służbami wywiadowczymi miał on telefonować na centralę tych służb i łączyć się z nimi na hasło „Abteilung A”. Najczęściej jednak wykorzystywany był kontakt osobisty: następowała ocena zaszyfrowanych notatek.

Później włączal się dyktafon. Na końcu — uwagi szefów i zadania na kolejne rejsy. Indagowany przez prokuratora Preiss przyzna, że robota szpiegowska była mu znacznie łatwiej, jeżeli chodzi o porty sojusznice, NATO-owskie. Wazne porty — powie oskarżony — były znacznie lepiej strzeżone. Sojusznice jednostki ochrony wybrzeża, widząc handlowy statek bandery RFN, przepuszczali nas często nawet przez rejon morskie o szczególnym znaczeniu militarnym. Plonem tych szpiegowskich rejsów Preissa były setki zdjęć umocnień portowych, bzd wojskowych, ba — nawet szczegółowe opisy atomowego doświadczalnego poligonu na Pacyfiku.

Zmierzchni kariery Preissów Wieloletnia działalność szpiegowska dobranej pary Preissów nie uszła uwagi polskiemu kontrwywiadowi. Pajęcza nie kontaktów, którą tak mister-

nie snuli „Olga” i „Max” zaczęła się rwać. Kolejne wyjazdy do Polski, kolejne nawiązane przez Preissów znajomości były już kontrolowane przez naszą służbę bezpieczeństwa. W tej żmudnej koronkowej pracy, służącej zdemaskowaniu szpiegowskiej pary i dalszych planów zachodnoniemieckiego wywiadu, w znacznej mierze pomogli ludzie, którzy nie dali się zwieść zawodowemu rutyniarstwu „Olgi” i „Maxa”, ich serdeczności, służeniu zawsze pomocą, rozciągnięciu przed nimi wizjom łatwego i zamownego życia w zachodnim komforcie.

Jak żmudna była praca na szczytach służb bezpieczeństwa świadczą wielotomowe akta sprawy, jakże bogaty materiał dowodowy. Jak na filmie sensacyjnym rozciąga się z szpiegowskim obrazem szpiegowskich kontaktów obojga oskarżonych, zdaje ich bezpośrednich szefów i ich RFN-owskich biur

placówek kontaktowych. Jest też bogata „korespondencja” prowadzona przez oskarżonych, setki nazwisk, adresów itp. Ta żmudna praca polskich służb bezpieczeństwa, dowody przedstawione małżonkom Preissom, z początku milcząco, odgryzającym się od jakiegokolwiek bądź działania wymierzzonego przeciwko Polsce przy obciążeniu oskarżonych i naszemu narodowi, że właśnie dowody rozwiązały wreszcie języki obojga oskarżonych. Oboje przynajmniej się do zarzucanych im w akcie oskarżenia czynów, w czasie ciągnięcia się kilka dni procesu, Margareta Preiss („Olga”) jest mało mówna, cedi każde słowo. Staje się niewłaściwa, gdy opisuje swój stan zdrowia, albo gdy opisuje „ciężkie czasy” jakie przeżyła wraz z córką w obozach dla przesłedców.

Siegfried Herbert Preiss („Max”) prezentuje ławy oskarżonych różne postawy. Stara się zmniejszać swój udział w pracy szpiegowskiej, która prowadziła na terenie Polski wywiadowczą, kierując swoje zeznania na barwne, często pikantne opisy swych „towarzyskich” kontaktów. Staje się rzeczowy przy opisywaniu zadań szpiegowskich, jakie mu zlecono przy zbieraniu materiałów wywiadowczych. Wreszcie załamuje się i zanosi szpiegowskim placem, kiedy prokurator pyta go o szczegóły decydującego się przystąpić do służb wywiadowczych RFN.

— To było straszne! To był szantaż. Oni postępowali ze mną jak za najgorszych czasów Hitlera!

Czy tak mocno były jego wspomnienia, czy była to jeszcze jedna odegrana przed polskim sądem wojskowym rola wytrawnego szpiega...

Preiss rozciął przed wieloma polskimi marynarzami mit zachodnoniemieckich zarobków, proponował załatwienie wszystkich formalności z zejściem ze statku i urządzeniem się w RFN. Obiecywał na morzu — słowa dotrzymywał na lądzie, w portach RFN. Część „jego spraw” załatwiała mu żona „Olga”.

Reporty o charakterystyce polskich statków i ich załóg Preiss przekazywał w podwójnych kopertach za pośrednictwem określonych placówek rezydentów za granicą RFN, bądź też bezpośrednio po zawinięciu do jednego z portów RFN. W razie potrzeby uruchomienia nowego kontaktu ze służbami wywiadowczymi miał on telefonować na centralę tych służb i łączyć się z nimi na hasło „Abteilung A”. Najczęściej jednak wykorzystywany był kontakt osobisty: następowała ocena zaszyfrowanych notatek.

Później włączal się dyktafon. Na końcu — uwagi szefów i zadania na kolejne rejsy. Indagowany przez prokuratora Preiss przyzna, że robota szpiegowska była mu znacznie łatwiej, jeżeli chodzi o porty sojusznice, NATO-owskie. Wazne porty — powie oskarżony — były znacznie lepiej strzeżone.

Sojusznice jednostki ochrony wybrzeża, widząc handlowy statek bandery RFN, przepuszczali nas często nawet przez rejon morskie o szczególnym znaczeniu militarnym. Plonem tych szpiegowskich rejsów Preissa były setki zdjęć umocnień portowych, bzd wojskowych, ba — nawet szczegółowe opisy atomowego doświadczalnego poligonu na Pacyfiku.

Zmierzchni kariery Preissów Wieloletnia działalność szpiegowska dobranej pary Preissów nie uszła uwagi polskiemu kontrwywiadowi. Pajęcza nie kontaktów, którą tak mister-

nie snuli „Olga” i „Max” zaczęła się rwać. Kolejne wyjazdy do Polski, kolejne nawiązane przez Preissów znajomości były już kontrolowane przez naszą służbę bezpieczeństwa. W tej żmudnej koronkowej pracy, służącej zdemaskowaniu szpiegowskiej pary i dalszych planów zachodnoniemieckiego wywiadu, w znacznej mierze pomogli ludzie, którzy nie dali się zwieść zawodowemu rutyniarstwu „Olgi” i „Maxa”, ich serdeczności, służeniu zawsze pomocą, rozciągnięciu przed nimi wizjom łatwego i zamownego życia w zachodnim komforcie.

Jak żmudna była praca na szczytach służb bezpieczeństwa świadczą wielotomowe akta sprawy, jakże bogaty materiał dowodowy. Jak na filmie sensacyjnym rozciąga się z szpiegowskim obrazem szpiegowskich kontaktów obojga oskarżonych, zdaje ich bezpośrednich szefów i ich RFN-owskich biur

placówek kontaktowych. Jest też bogata „korespondencja” prowadzona przez oskarżonych, setki nazwisk, adresów itp. Ta żmudna praca polskich służb bezpieczeństwa, dowody przedstawione małżonkom Preissom, z początku milcząco, odgryzającym się od jakiegokolwiek bądź działania wymierzzonego przeciwko Polsce przy obciążeniu oskarżonych i naszemu narodowi, że właśnie dowody rozwiązały wreszcie języki obojga oskarżonych. Oboje przynajmniej się do zarzucanych im w akcie oskarżenia czynów, w czasie ciągnięcia się kilka dni procesu, Margareta Preiss („Olga”) jest mało mówna, cedi każde słowo. Staje się niewłaściwa, gdy opisuje swój stan zdrowia, albo gdy opisuje „ciężkie czasy” jakie przeżyła wraz z córką w obozach dla przesłedców.

Siegfried Herbert Preiss („Max”) prezentuje ławy oskarżonych różne postawy. Stara się zmniejszać swój udział w pracy szpiegowskiej, która prowadziła na terenie Polski wywiadowczą, kierując swoje zeznania na barwne, często pikantne opisy swych „towarzyskich” kontaktów. Staje się rzeczowy przy opisywaniu zadań szpiegowskich, jakie mu zlecono przy zbieraniu materiałów wywiadowczych. Wreszcie załamuje się i zanosi szpiegowskim placem, kiedy prokurator pyta go o szczegóły decydującego się przystąpić do służb wywiadowczych RFN.

— To było straszne! To był szantaż. Oni postępowali ze mną jak za najgorszych czasów Hitlera!

Czy tak mocno były jego wspomnienia, czy była to jeszcze jedna odegrana przed polskim sądem wojskowym rola wytrawnego szpiega...

Preiss rozciął przed wieloma polskimi marynarzami mit zachodnoniemieckich zarobków, proponował załatwienie wszystkich formalności z zejściem ze statku i urządzeniem się w RFN. Obiecywał na morzu — słowa dotrzymywał na lądzie, w portach RFN. Część „jego spraw” załatwiała mu żona „Olga”.

Reporty o charakterystyce polskich statków i ich załóg Preiss przekazywał w podwójnych kopertach za pośrednictwem określonych placówek rezydentów za granicą RFN, bądź też bezpośrednio po zawinięciu do jednego z portów RFN. W razie potrzeby uruchomienia nowego kontaktu ze służbami wywiadowczymi miał on telefonować na centralę tych służb i łączyć się z nimi na hasło „Abteilung A”. Najczęściej jednak wykorzystywany był kontakt osobisty: następowała ocena zaszyfrowanych notatek.

Później włączal się dyktafon. Na końcu — uwagi szefów i zadania na kolejne rejsy. Indagowany przez prokuratora Preiss przyzna, że robota szpiegowska była mu znacznie łatwiej, jeżeli chodzi o porty sojusznice, NATO-owskie. Wazne porty — powie oskarżony — były znacznie lepiej strzeżone. Sojusznice jednostki ochrony wybrzeża, widząc handlowy statek bandery RFN, przepuszczali nas często nawet przez rejon morskie o szczególnym znaczeniu militarnym. Plonem tych szpiegowskich rejsów Preissa były setki zdjęć umocnień portowych, bzd wojskowych, ba — nawet szczegółowe opisy atomowego doświadczalnego poligonu na Pacyfiku.

Zmierzchni kariery Preissów Wieloletnia działalność szpiegowska dobranej pary Preissów nie uszła uwagi polskiemu kontrwywiadowi. Pajęcza nie kontaktów, którą tak mister-

nie snuli „Olga” i „Max” zaczęła się rwać. Kolejne wyjazdy do Polski, kolejne nawiązane przez Preissów znajomości były już kontrolowane przez naszą służbę bezpieczeństwa. W tej żmudnej koronkowej pracy, służącej zdemaskowaniu szpiegowskiej pary i dalszych planów zachodnoniemieckiego wywiadu, w znacznej mierze pomogli ludzie, którzy nie dali się zwieść zawodowemu rutyniarstwu „Olgi” i „Maxa”, ich serdeczności, służeniu zawsze pomocą, rozciągnięciu przed nimi wizjom łatwego i zamownego życia w zachodnim komforcie.

Jak żmudna była praca na szczytach służb bezpieczeństwa świadczą wielotomowe akta sprawy, jakże bogaty materiał dowodowy. Jak na filmie sensacyjnym rozciąga się z szpiegowskim obrazem szpiegowskich kontaktów obojga oskarżonych, zdaje ich bezpośrednich szefów i ich RFN-owskich biur

placówek kontaktowych. Jest też bogata „korespondencja” prowadzona przez oskarżonych, setki nazwisk, adresów itp. Ta żmudna praca polskich służb bezpieczeństwa, dowody przedstawione małżonkom Preissom, z początku milcząco, odgryzającym się od jakiegokolwiek bądź działania wymierzzonego przeciwko Polsce przy obciążeniu oskarżonych i naszemu narodowi, że właśnie dowody rozwiązały wreszcie języki obojga oskarżonych. Oboje przynajmniej się do zarzucanych im w akcie oskarżenia czynów, w czasie ciągnięcia się kilka dni procesu, Margareta Preiss („Olga”) jest mało mówna, cedi każde słowo. Staje się niewłaściwa, gdy opisuje swój stan zdrowia, albo gdy opisuje „ciężkie czasy” jakie przeżyła wraz z córką w obozach dla przesłedców.

Siegfried Herbert Preiss („Max”) prezentuje ławy oskarżonych różne postawy. Stara się zmniejszać swój udział w pracy szpiegowskiej, która prowadziła na terenie Polski wywiadowczą, kierując swoje zeznania na barwne, często pikantne opisy swych „towarzyskich” kontaktów. Staje się rzeczowy przy opisywaniu zadań szpiegowskich, jakie mu zlecono przy zbieraniu materiałów wywiadowczych. Wreszcie załamuje się i zanosi szpiegowskim placem, kiedy prokurator pyta go o szczegóły decydującego się przystąpić do służb wywiadowczych RFN.

— To było straszne! To był szantaż. Oni postępowali ze mną jak za najgorszych czasów Hitlera!

Czy tak mocno były jego wspomnienia, czy była to jeszcze jedna odegrana przed polskim sądem wojskowym rola wytrawnego szpiega...

Preiss rozciął przed wieloma polskimi marynarzami mit zachodnoniemieckich zarobków, proponował załatwienie wszystkich formalności z zejściem ze statku i urządzeniem się w RFN. Obiecywał na morzu — słowa dotrzymywał na lądzie, w portach RFN. Część „jego spraw” załatwiała mu żona „Olga”.

Reporty o charakterystyce polskich statków i ich załóg Preiss przekazywał w podwójnych kopertach za pośrednictwem określonych placówek rezydentów za granicą RFN, bądź też bezpośrednio po zawinięciu do jednego z portów RFN. W razie potrzeby uruchomienia nowego kontaktu ze służbami wywiadowczymi miał on telefonować na centralę tych służb i łączyć się z nimi na hasło „Abteilung A”. Najczęściej jednak wykorzystywany był kontakt osobisty: następowała ocena zaszyfrowanych notatek.

Sport Sport Sport

Tako rzeczce „Kaiser Franz”:

Szczęście też trzeba mieć, aby wygrać „Mundial-78”

(P) Losowanie rozgrywek „Mundialu-78” wyzwoliło masę energii wśród kibiców piłkarskich, a także specjalizujących się w futbolu dziennikarzy. Kibice zawzięcie dyskutują, pięć futbolu liczytują się w znalezieniu jak najbardziej znanego rozmówcy. W RFN nie dano spokoju nawet kanclerzowi Schmidtowi. Ale kanclerz to skromny człowiek, wyznał, że piłka nożna nie jest jego specjalnością.

Jest natomiast futbol specjalnością „Kaisera Franza” czyli Beckenbauera, najlepszego piłkarza mistrzostw świata w 1974 roku. Nie będziemy cytowali wszystkich jego wypowiedzi na tysiące pytań, podkreślamy jedną tylko, ale taką, którą zapamiętać powinni wszyscy miłośnicy piłki nożnej na lata całe. To odpowiedź Beckenbauera umieszciliśmy w tytule niniejszego artykułu.

Oto fragment wywiadu, w którym „Kaiser Franz” wypowiedział wspomnianą opinię:

— Czy sądzi Pan, że RFN obroni tytuł mistrza świata?

— Zespół Helmuta Schoena udowodnił w ub. roku, że nadal zdolny jest do maksymalnej koncentracji. Wylosowała przy tym drużyna RFN niezbyt trudną grupę, co ułatwi jej awans do czwartej osiemki.

— Czy jest zespół RFN dla Pana faworytem nr 1?

— Aby stanąć na najwyższym podium trzeba prócz umiejęt-

Łyżwiarze jeżdżą coraz szybciej

(P) Sezon w łyżwiarstwie szybkim trwa już ponad miesiąc, ale najważniejsze imprezy 1978 r. dopiero przed nami. W dniach 20-22.1. na torze w Zakopanem odbędą się indywidualne mistrzostwa Polski, będące generalnym sprawdzianem i eliminacją przed mistrzostwami Polski przed mistrzostwami świata i Europy w wieloboju oraz sprincie.

Dotychczasowe starty naszych czołowych panczenistów były obiecujące. Erwina Rysiöwna-Ferens, niedawno w Innsbrucku pokonała (na 500 m) m.in. radzieckie łyżwiarki — Bryndę Sadecką, Awierinę oraz Kanadyjkę Burkę i Holenderkę Valentijn.

Dzielnie pocyna sobie także nasz najlepszy sprinter Jan Józwiński, który w Madona de Campiglio poprawił własny rekord Polski w wieloboju sprinterskim (159,575) i demonstrował dobrą formę w wyścigach na 500 i 1000 m. Krajowe rekordy ustanowił także Andrzej Zawadzki (na 1500 m — 2:04,13 i małym wieloboju — 172,380).

Przed pucharowymi meczami piłkarzów ręcznych

(P) Zarówno w rozgrywkach Pucharu Europy jak i Pucharze Zdobywców Pucharów w piłce ręcznej kobiet Polskę reprezentują w br. chorzowskie zespoły — Ruch i AKS.

Mistrz Polski Ruch Chorzów zmierzy się 21.1. w hali Bałdonu w Katowicach z mistrzem Szwecji, zespołem Polisen IF Sztokholm. Szwedki nie reprezentują wysokiego poziomu, ale podopieczne trenera Biegaskiego bardzo solidnie przygotowują się do inauguracji rozgrywek pucharowych. Po powrocie z turnieju w Rangsdorf koło Poczdamu (piąte miejsce), do 17.1. Ruch przebywał na zgrupowaniu w Koninie. Zdzianem trenera — zawodniczki są w dobrej formie, a szczególnie kadrowiczki — bramkarka Deda, rozgrywająca Kostowska i skrzydłowa Lowczyńska.

AKS po powrocie z turnieju w Bernie od 10.1. trenuje w własnych obiektach. Pierwszy pucharowy mecz chorzowianki rozegrają 21.1. na wyjeździe z Swendborg HK z Danii.

(P) Hotel „International” w Kampali, w którym przebywa ekipa polskich pięciarzy. Przy telefonie wiceprezesa PZB Jacek Wasilewski — „Do Kampali dotarliśmy w późnych godzinach nocnych w poniedziałek. We wtorek zostaliśmy przeniesieni do najbliższego w Kampali hotelu „International”. Przyjeżdżamy do nas w Ugandzie bardzo serdecznie. Organizatorzy spotka-

Eric Tabarly nadal płynie

(P) Uczestniczący w teglar-skim wyścigu dookoła świata francuski żeglarz Eric Tabarly jako pierwszy minął przylądek Horn, wyprzedzając znacznie swych najgroźniejszych rywali. Jak przypuszczają organizatorzy — pierwsza pozycja Tabarly’ego na trzecim etapie wyścigu jest niezagrożona. Jego przybycie do Buenos Aires spodziewane jest w połowie lutego.

Tabarly, który początkowo został zdyskwalifikowany za wyposażenie swego jachtu „Pen Duick VII” w uranowy kil, przedstawił organizatorom wyścigu nowy atest wydany przez stocznię francuską. W tej sytuacji sprawa dyskwalifikacji Tabarly’ego będzie rozpatrzona przez specjalną międzynarodową komisję, a zanim zapadnie ostateczna decyzja może upłynąć jeszcze wiele tygodni. Mogłoby się więc zdarzyć, że Tabarly przybędzie na metę trzeciego etapu jako pierwszy, a nie zostanie uznany zwycięzcą.

W środę rozpoczęto sprzedaż biletów na ten mecz. W miejscowej prasie ukazały się artykuły na temat meczu i drużyny polskiej. Przed hotelem „International” codziennie spotykamy kibiców pięciarstwa. W czwartek po kolejnym treningu szkolniowcy Michał Szczepan i Czesław Ptak wybiorą pięciarzy, którzy reprezentować będą nasz kraj w pierwszym oficjalnym meczu z Ugandą.

ności piłkarskich mieć jeszcze wiele szczęścia. Sądzę, że mistrz świata kryje się w piątce drużyn: RFN, Brazylia, Argentyna, Holandia i Włochy. Drużyna Niemieckiej Republiki Federalnej jest dla mnie najpoważniejszym kandydatem do tytułu z tego grona, ale powtarzam — musi dopisać jej też szczęście.

MEKSYKAŃSKI KONCERT

A co słychać u kolejnych naszych rywali z II grupy — piłkarzy meksykańskich? Oto najwęższy agencji miedunek z Mexico City:

Trzy dni po losowaniu finałów piłkarskich mistrzostw świata, reprezentacja Meksyku rozegrała towarzyski mecz ze szwajcarską drużyną I ligi Grashoppers Zurych. Meksykani nie potwierdzili wysoką formę, demonstrowaną w eliminacjach „Mundialu-78”, rozgrywanymi 3:0 (2:0). Bramki strzelili: Hugo Sanchez — cztery, Victor Rangel, Vazquez Ayala, Jugo Rene Rodriguez i Francis Montandon (samobójcza). Oto skład Meksyku:

Garcia Rulfo — Najera, R. Cisneros, Ramos, Vazquez Ayala, Mendizbal, Lopez Zarza (E. Cisneros od 46 min.), Cuellar, Ortega, Rangel (Rodriguez od 46 min.), Sanchez. Sedziował Urugwajczyk Egaro Codesal. Widzów 35 tys.

Piłkarzem numer 1 był na boisku 19-letni lewoskrzydłowy gospodarzy, najlepszy obecnie piłkarz Meksyku — Sanchez. Warto dodać, że w rozgrywkach przed tygodniem mecz Meksyk — Lewski Spartak Sofia (3:0) zdobył Sanchez dwie bramki. Trener Szwajcarów Helmut Johansson był zaskoczony świetną postawą gospodarzy.

JUŻ 24 LUTEGO!

24 lutego ustalony zostanie skład 22-osobowej kadry piłkarzy Brazylji. 3 marca rozpocznie ona zgrupowanie treningowe w miejscowości Teresopolis koło Rio de Janerio, położonej na wysokości 910 m. Na pyta-

Z narciarskich tras

Evi Mittermaier przed Moser

(P) Triumfatorka narciarskiego biegu szlajowego o Puchar Świata w Badgastein została niespodziewanie 24-letnią reprezentantką RFN Evi Mittermaier. Był to czwarty bieg zjazdowy obecnej edycji pucharu. Na trasie dług. 2300 m (różnica wzniesień 456 m) Mittermaier wyprzedziła o 0,51 sek. faworytkę konkurencji, Austriaczkę Annemarie Moser oraz o 0,81 sek. Szwajcarkę Marie-Therese Nadig, która zajęła trzecie miejsce.

Wyniki punktacji Pucharu Świata, prowadzą nadal Moser — 98 pkt. przed Hanni Wenzel (Lichtenstein) — 89 i Lise-Marie Morerod (Szwajcaria) — 85 pkt. Evi M

Ostrożność na cenę zdrowia i życia

Piesi nie respektują przepisów ruchu drogowego

Wiele osób zabitych i rannych... Tragizm w swojej wymowie bilans wypadków jakie w ubiegłym roku wydarzyły się na drogach woj. radomskiego. Z milicyjnych kronik wynika, iż nadal sprawcami kolizji są piesi. Sięgnijmy jeszcze raz do przekonywających danych liczbowych. Lekceważenie przez pieszych elementów przepisów ruchu drogowego, nieostrożność, chodzenie po ruchliwych traktach komunikacyjnych w stanie nieatrakcyjnym, stały się przyczyną wypadków. Ponoszą one niekiedy kilkanaście osób, a wiele odniosło poważne obrażenia. Radom zajmuje znowu w tej smutnej statystyce czołowe miejsce.

Wykazująca tendencję wzrostową liczba wypadków zmusza do wykorzystania wszystkich dostępnych środków, które pozwolą na zmniejszenie tragiczności w skutkach nieostrożności pieszych użytkowników dróg. Jedną z skutecznych metod jest szeroka akcja profilaktyczna prowadzona przez MO i ORMO,

stałe przypominanie o obowiązujących przepisach, które stoją na straży zdrowia i życia.

W ub. tygodniu uczestniczyliśmy w takiej powszechnej edukacji społecznej, prowadzonej za pomocą głośników milicyjnej „Nysy”. Miejskami jednocześnie możliwości naocznego przekonania się jak chodzą radomianie, na ile szanują przepisy, jak reagują na zwróconą im uwagę przez funkcjonariuszy MO. Oto kilka przykładów zanotowanych w reporterskim notesie.

Ul. Kelle-Krauz. W odległości zaledwie kilkuset metrów od świateł wbiega na jezdnię kobieta. Nie reaguje zupełnie na uwagi płynące z głośnika. Byłoby to przeciwnie krawężnika. Jedną ręką ciągnie nie mogącą nadążyć małą dziewczynkę, a na drugiej trzyma małe dziecko. Tym razem udało się.

Idą ludzie ulicą, uśmiechają się. Kto by tam słuchał takiego gadania. I przebiegała przez jezdnię tuż za przejeżdżającą „Nysą”.

Na ul. Marchlewskiego dwie gustownie ubrane panie słysząc adresowane pod swoim adresem przestrogi zatrzymują się przez chwilę. Gest ręki jednej z nich świadczy o zupełnej dezaprobatie. Czeka chwilę, aż „Nysa” odjedzie i będą mogły już przejść w zaplanowanym miejscu. Ale nasz samochód również zatrzymuje się. Wolno i niechętnie obydwie kobiety zwracają się w kierunku zebra, nie dalej niż 10 metrów.

— Na przeciw restauracji „Bachus” przez jezdnię przechodzi mężczyzna. Do wytyczonego miejsca ma kilkanaście metrów. Nie patrzy ani w lewo, ani w prawo idzie na skos. Za chwilę jest już w „Nysie”. — Dowód osobisty, nazwisko, miejsce zamieszkania — pyta oficer MO. — Nie wiecie jak się chodzą? 53-letni Stefan A. z Sieradza jest wyraźnie niespokojny, bąka pod nosem: — Panie wladzo, ja dopiero drugi raz w Radomiu, daruj pan, teraz będę już wiedział. Mężczyzna zostaje ukarany, ale wymiar kary jest bardzo łagodny. Musi przejść tam i z powrotem po zebra. Dla lepszego zapamiętania.

Przez jezdnię ul. Wałowej przed Wajskim Domem To-

warowym przebiega mężczyzna w sile wieku. Nieogolony, bez płaszcza i czapki. Na słowa wzywające do „Nysy” nie reaguje i wpada do jednego z mieszkań położonych przy ulicy. Zza uchylonej firanki w drzwiach ukazuje się twarz uśmiechniętej kobiety. — Pan słyszał kierowane do niego słowa? — pyta funkcjonariusz po przekroczeniu progu mieszkania. — Myślałem, że to nie do mnie — tłumaczy naiwnie mężczyzna. W powietrzu unosi się woń alkoholu. — Drobna libacja? — pyta dalej milicjant. — Ano szwagier z wojska przyjechał, trzeba to uczcić... Spieszyłem się, żeby „towar” zostawić. W mieszkaniu czworo dzieci, a wśród nich leżąca na łóżku dziewczynka. Właśnie w ub. roku, w tym samym miejscu, którym dziś podąża tatusz z półtorą czystą, wpadła pod samochód ciężarowy.

Dość. Przykładów mogłobyśmy przytoczyć znacznie więcej. Nie o to chodzi. Pamiętajmy, że życie mamy tylko jedno. A co do akcji, będą następne. Przez całe półrocz. W każdy czwartek i trzy wybrane dni miesiąca.

ANDRZEJ MĘDRZYCKI

V konkurs DO-RO w woj. radomskim

Ogłoszony został kolejny, V Ogólnopolski Konkurs Dobrych Roboty, nad którym patronat objął Prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz. W odróżnieniu od poprzednio organizowanych konkursów — obecny, jubileuszowy przeprowadzony zostanie w dwóch etapach. I etap Konkursu przebiegać będzie na szczeblu województwa i trwać przez cały 1978 r. W II etapie, który odbędzie się w 1979 r., wezmą udział laureaci zmagaj wojewódzkich oraz zakłady pracy, które w swej działalności osiągnęły w 1978 r. wyrazisty postęp w dziedzinach będących przedmiotem Konkursu. Dopiero z tej grupy najlepszych zakładów uczestników wybrane zostanie grońo laureatów w skali kraju.

W związku z tym, że cele V Konkursu Do-Ro nie uległy większym zmianom w stosunku do dotychczas organizowanych rywalizacji konkursowych, w pierwszej kolejności brane będą pod uwagę wyniki poprawy jakości i nowoczesności wyrobów przy jednoczesnej, generalnej poprawie gospodarczości. Szczegółowe wymagania zawarte zostaną w regulaminie Konkursu, który ukaze się niebawem w druku i będzie dostępny m.in. w Oddziale Wojewódzkim NOT w Radomiu.

W trosce o pełną i właściwą propagandę założeń rywalizacji konkursowej, 16 bm. powołano w Radomiu 15-osobową Wojewódzką Komisję V Ogólnopolskiego Konkursu Dobrych Roboty. W jej skład weszli przedstawiciele NOT, WRZZ, Wojewódzkiej Komisji Planowania, największych zakładów przemysłowych oraz działacze istniejącego w Radomiu Klubu Dobrych Roboty. Komisja nadzorować będzie przebieg Konkursu w woj. radomskim, udzielać porad i konsultacji dla wszystkich uczestników oraz oceniać zgłoszone programy i stopień ich praktycznej realizacji.

Przypomnijmy, że zakłady pracy Radomia mają duże osiągnięcia w poprzednich Konkursach Do-Ro i dlatego z pewnością nie zabraknie ich

Nasi kandydaci na radnych

Władysław Gubała

Kandydat na radnego do MRN w Radomiu z Okręgu Wyborczego nr 1 Władysław Gubała, doświadczony działacz partyjny, gospodarczy (obecnie dyrektor radomskiego „Elmetu”), przez kilka kadencji był radnym MRN. W ostatniej kadencji dał się poznać jako aktywny członek Komisji Przestrzegania Praw i Porządku Publicznego.

— W 1977 roku powstały przy Komitetach Osiedlowych Komisje Profilaktyki Społecznej. KPS-y pozwolą na kompleksowe przeciwdziałanie sytuacjom konfliktowym w miejscu zamieszkania, a przede wszystkim zapobiegają one takim niekorzystnym zjawiskom, jak chuligaństwo, pijaństwo, spory między mieszkańcami, balagan w gospodarce komunalnej osiedli.

Ład i porządek w osiedlu w dużym stopniu zależy od właściwych stosunków między mieszkańcami, ale znaczny wpływ na kształtowanie postaw mieszkańców mają Rejon Eksploatacji Domów. Wiele niezadowolonych, zatorów między lokatorami można byłoby uniknąć, gdyby pracownicy RED-ów z troską i odpowiedzialnością wykonywali swe obowiązki w stosunku do powierzonych im subwencji mieszkaniowej. Prawidłowo działająca w interesie osiedla i mieszkańców administracja oddziału ludzi od krzątania wokół wielu niezakończonych spraw — właśc-

ciwego ogrzewania, uprzątnięcia posesji, utrzymania w porządku urządzeń komunalnych. Wówczas powstają sprzyjające warunki dla działania profilaktycznego w stosunkach międzyludzkich. Powiedzielibyśmy dosadnie — trzeba najpierw uporządkować warunki życia w sferze materialnej i komunalnej osiedla, aby następnie skoncentrować całą uwagę aktywnie na wychowaniu, zapobieganiu powstawaniu niekorzystnych zjawisk w stosunkach międzyludzkich. Stąd też wynika rola, jaką przywiązujemy do współpracy samorządów, KPS z administracjami osiedli.

be-de

Idziemy do kina

Transamerican Express

Od 20 bm. na ekranie kina „Baltyk” wyświetlany będzie nowy, amerykański film „Transamerican Express” reż. Arthura Hillera, autora słynnego melodramatu „Love story” i głośnego dramatu „Szpital”. Tym razem jest to film specjalnie przygotowany dla znanego komika amerykańskiej kinematografii Gene Wildera, który gra tutaj rolę pasażera pociągu ekspresowego zdążającego z Los Angeles do Chicago. Podróż ta odbywa się z licznymi przygodami, których bohaterem jest — G. Wilder występujący w roli wydawcy George’a Caldweila.

Chcemy też poinformować miłośników X Muzy, że od 28 bm. na ekranie tego samego kina wyświetlany będzie nowy, polski film „Granica” reż. Jana Rybkowskiego, zrealizowany na podstawie znanej powieści Zofii Nałkowskiej pod tym samym tytułem. (mz)

Puszcza zaprasza



Puszcza Kozienicka jest piękna o każdej porze roku. Zimą szczególnie wspaniale wyglądają wysmukłe drzewa górujące majestatycznie nad leśnym krajobrazem. Wszystko wokół trwa jak w uśpieniu, choć baczny obserwator pozna pozostawione na

śniegu tropy leśnej zwierząt, a niekiedy nad głową przemknę jakiś skrzydlaty mieszkaniec puszczy.

Specjalnie uroczę miejsca w puszczy odwiedza zimą wiele osób. Przyjeżdżają samochodami w rodzinny czy przyjacielskim gronie odpocząć na świeżym powietrzu. Dzieciarnia lubi zabawę w śnieżki, saneczkowanie, a bardziej zaawansowani ćwiczą jazdę na nartach.

Przez puszcę wiedzie królewski gościniec — leśna droga szczególnie uroczą, pamiętającą dawną świetność tych ziem, które często gościły panujących i osoby z królewskiego dworu. Puszcza, wówczas pełna grubego zwierza, była miejscem królewskich łowów.

W drzewostanie puszczy przeważa na północy sosna, bardziej na południu przechoodzi w las mieszany. Przebiega tu też północna granica zasięgu jodły. W rezerwacie Zagórzeń rosną wspaniałe, blisko 200-letnie drzewa: jodły, dęby, sosny, dla których stworzono naturalne warunki i ochronę przed ludzką ingerencją.

Leśna droga zaprowadzi niekiedy do zagajnika, gdzie w uśpieniu zimowym stoi rząd uli. Niechybny to znak, że oto za chwilę zobaczymy na polance leśniczkę — dom gospodarza tych lasów.

Do staropolskiej gościnności tych terenów nawiązują tujejsza gastronomia, która dobre tradycje kontynuuje w zajadkach myśliwskich. Można tu zobaczyć wiele myśliwskich trofeów, a także oryginalne wnętrza i meble przyozdobione porożami oraz sztuką ludową opartą na motywach życia i obyczajów dawnego puszczańskiego ludu Ziemi Kozienickiej. (n)

be-de

Fot. Bronisław Duda

Najlepsze ośrodki „Praktyczna Pani” w konkursowym współzawodnictwie

Ubiegły rok stał we wszystkich krajowych ośrodkach „Praktycznej Pani” pod znakiem konkursu „Żywy rodzinie zdrowo i ekonomicznie”. Współzawodnictwo miało charakter wielopłaszczyznowy — przeprowadzono wiele pokazów żywienia, reklamując przy tym półprodukty i koncentraty, zorganizowano liczne spotkania i pogadanki mające na celu kształtowanie prawidłowej struktury spożycia.

Impreza finałowa w woj. radomskim odbyła się 16 bm. W wypełnionej po brzegi sali Klubu „Telkom” oglądaliśmy dobre skutki rocznej akcji. 6 zespołów reprezentujących wszystkie Ośrodki WSS „Praktyczna Pani” przystąpiło do wykonania kanapki oraz sałatki jarzynowej. W tym samym momencie, gdy przy stolikach odbywała się zacięta rywalizacja, publiczność z pań odpowiadała w ramach błyskawicznego quizu na pytania dotyczące racjonalnego gospodarowania w „kuchennym królestwie”.

Jury nie wytykowało najlepszych spośród drużyn startujących w konkursie kulinarnym uznając, że walory

wizualne wszystkich przyrządzonych kanapek i sałatek były wręcz znakomite. Ogłoszono natomiast wyniki współzawodnictwa Ośrodków „Praktyczna Pani” w konkursie „Żywy rodzinie zdrowo i ekonomicznie”. Pierwsze miejsce przyznane zostało Ośrodkowi nr 2 na Osiedlu 15-lecia (kierowniczka Janina Dobczyńska), drugie — Ośrodkowi nr 1 przy ul. Chałubińskiego (kierowniczka Alina Sobierajska), trzecie Ośrodkowi w Pionkach (kierowniczka Lucyna Skwarek), a czwarte Ośrodkowi w Grójcu (kierowniczka Halina Pawlak).

(am)

KRONIKA DNIA

W Walsztynie na trasie E-7 doszło do tragicznego w skutkach wypadku drogowego. Mieszkaniec Warszawy Stanisław Nasiński kierując samochodem osobowym marki „Fiat 125p” nr rej. TN-2210 potrafił dwóch idących zsozą młodą, mieszkającą w Walsztynie 31-letniego Feliksa Sadowskiego i 31-letniego Władysława Pękale, którzy ponieśli śmierć na miejscu. Okoliczności wypadku ustalone zostaną w czasie prowadzonego dochodzenia.

W zabudowaniach Janiny Mrós zamieszkałej we wsi Marynie gm. Jedlina Letnisko w wyniku zwarcia przewodów elektrycznych wybuchł pożar. Spalił się budynek mieszkalny. (mz)

Po raz pierwszy w woj. radomskim

Nowa książka telefoniczna

Nakładem Wydawnictwa Komunikacji i Łączności ukazał się od dawna zapowiadany nowy „Spis telefonów woj. radomskiego” na lata 1978/79. Z pewnością spotka się z dużym zainteresowaniem i zapotrzebowaniem ze strony abonentów gdyż jest pierwszym w historii województwa. W związku z tym należy sądzić, że nakład prawie 24 tys. egzemplarzy, przeznaczony do sprzedaży, może okazać się niewystarczający.

Z pierwszej lektury nowej książki telefonicznej wynika, że w stosunku do poprzednich wydań została ona staranniej przygotowana do druku. Przede wszystkim na pochwałę zasługuje więcej „światła” na poszczególnych stronach książki co wraz z lepszym dla oczu drukiem daje większą przejrzystość i czytelność spisu. Większych zastrzeżeń nie budzi również układ hasłowy, stosunkowo łatwy dla abonenta poszukującego numeru telefonicznego interesującej go instytucji. Inna sprawa, że do niektórych zmian (w stosunku do starej książki) trzeba się będzie po prostu przyzwyczaić.

Niestety, nie ustrzeżono się błędów. M.in. już na odwrocie okładki jest błąd w zamieszczonych tam „Mapce połączeń międzymiastowych w ruchu automatycznym wychodzącym z Radomia”, z którego wynika, że z Radomia do Grójca jest automatyczne połączenie telefoniczne gdy tymczasem faktycznie — jest odwrotnie. Na szczęście dyrekcja WUT w Radomiu zapewniam, że już niebawem automatycznie będzie można dzwonić również w przeciwnym kierunku.

Poza tym zauważyliśmy kilka typowych błędów literowych. Np. zamiast Drzewica w książce widnieje — Drzenica, zamiast Policzna — jest Policzna. Jest także kilka błędów merytorycznych, związanych z właściwym nazewnictwem co może rzeczy-

wiście wprowadzać w błąd niektórych abonentów.

Wszystkie te uwagi kierujemy pod adresem Dyrektora Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Lublinie, która decyduje o sposobie przygotowania odpowiednich danych do druku. Na przyszłość warto pomyśleć o takiej organizacji pracy, aby popularna książka telefoniczna była jeszcze lepsza jakościowo i czytelniejsza dla czytelników jej użytkowników.

Nowy spis można kupować w gmachu Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego w Radomiu przy pl. Konstytucji 2 (parter) co-dziennie w godz. 10.30 — 18. Abonent telefonicznej spota Radomia będą mogli zaopatrzyć się za pośrednictwem urzędów telekomunikacyjnych w Grójcu, Zwoleń i Przysusze. Cena 132-stronicowego spisu — 50 zł.

TMZ

3 tys. radomskich studentów przygotowuje się do egzaminów

Do późna w nocy nie gasną światła w oknach domów studentów przy ul. Malczewskiego, należących do radomskiego ośrodka Politechniki Świętokrzyskiej. Studenci „pełną parą” przygotowują się do zimowej sesji egzaminacyjnej.

Dla 670 słuchaczy Instytutu Ekonomiki i Organizacji, sesja zimowa rozpocznie się już 20 bm. i trwać będzie do 8 lutego br. Nieco później, gdyż od 26 bm., sesję rozpoczyna student z Instytutu Tworzy Sztucznych i Skóry (290 osób), Instytutu Transportu (640 studentów) oraz Instytutu Podstaw Budowy Maszyn (155 osób). W sumie, większość spośród 1.755 słuchaczy studiów dziennych zdobędzie będzie niezbędne noty w indeksach. Najpilniejsi i najlepiej przygotowani studenci korzy-

stają już obecnie z możliwości wcześniejszego zdania egzaminów w tzw. terminach zerowych, które są bardzo popularne w radomskiej uczelni. Pozostali zdawać będą w zwykłych terminach aż do 8 lutego br., kiedy to zakończy się zimowa sesja egzaminacyjna a rozpocznie oczekiwana przez bractwo studenckie — przerwa międzysemestralna.

W nieco późniejszym terminie, gdyż dopiero od 1 lutego br. rozpocznie się także sesja egzaminacyjna dla studentów studiów dla pracujących. W Radomiu weźmie w niej udział około 1300 osób, zdobywających wiedzę równocześnie z pracą zawodową. Dla studentów studiów dla pracujących sesja zimowa trwać będzie tylko 9 dni, czyli do 9 lutego br.

TMZ

Fundusz socjalny i mieszkaniowy coraz lepiej służy nauczycielom

W „Karcie praw i obowiązków nauczyciela” przyznanej w uznaniu rangi zawodu nauczycielskiego ważną rolę spełniają środki na cele socjalne, utworzone z odpisów na osobowy fundusz plac. Początkowo — od 1972 do 1975 r. — środki gromadzone na tym koncie były niewielkie — 0,5 proc. odpisów z funduszu plac nauczycielskich. Pozwalało to na udzielenie pomocy dla nauczycieli, podejmujących pracę po raz pierwszy w zawodzie bezpośrednio po studiach (jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie się), czy też na dofinansowanie wczasów, organizacji wypoczynku.

W województwie radomskim na wczasy i turystykę dla nauczycieli przeznaczano się z tego funduszu aż 78 proc. środków, na organizację wypoczynku dla dzieci i nauczycieli — 13 proc. Czerkrotnie zwiększenie funduszu socjalnego w 1975 roku (z 0,5 proc. do 2 proc. osobowego funduszu plac) sprawiło, że roczna suma odpisów na cele socjalne dla nauczycieli wynosiła w województwie radomskim średnio 15 mln 300 tys. zł.

Najtrudniejsze sprawy mieszkaniowe

Coraz skuteczniej rozwiązują się jeden z najtrudniejszych problemów bytowych nauczycieli — sprawy mieszkaniowe. Dotyczy to pomocy w zakresie przydziału bezpłatnych mieszkań nauczycielom zatrudnionym na wsiach i miasteczkach liczących do 3 tys. mieszkańców.

W woj. radomskim pomocą ma poważne znaczenie, zwążywszy że niemal trzecia część nauczycieli mieszka w izbach wynajętych od gospodarzy. Wśród nich większość stanowią nauczyciele w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców.

Pewne wyobrażenie o pomocy, odczuciu nauczycieli w wydatkach na czynsze mieszkaniowe daje przykład tylko jednej gminy magnuszewskiej. Tam roczny czynsz mieszkaniowy (za 26 mieszkań wynajętych nauczycielom) wynosił 368 tys. zł. W skali całego województwa jest to wydatek sięgający kilku milionów zł rocznie. Obliczono, że jeśli by za sumę tych czynszów płaconych z kasy państwowej w ciągu lat 12 wybudować nowe mieszkania dla nauczycieli wiejskich i w małych miasteczkach, starczyłoby ich niemal dla wszystkich nauczycieli mieszkających dotąd w izbach wynajętych.

10 mln zł funduszu mieszkaniowego. Stąd też już trzeci rok władze oświatowe i terenowe re-

alizują kierunek budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli. Stworzenie obok funduszu socjalnego również funduszu mieszkaniowego dla nauczycieli, którego dysponentem jest Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz ZG ZNP, dobrze służy tej sprawie.

Budownictwo domów 4-rodzinnych

Dalszą, wciąż jeszcze nie w pełni wykorzystaną możliwością poprawy warunków mieszkaniowych jest budownictwo 4-rodzinnych domów dla nauczycieli. W ub. roku oddanych będzie tylko 5 takich domów (dla 20 rodzin nauczycieli). Jest to dopiero początek tego budownictwa i w tym okresie wymaga szczególnej troski władz lokalnych, szukania lepszych niż dotąd sposobów realizacji.

Jak dotąd bowiem przy budowie tych 4-rodzinnych domów nauczycielskich w terenach, gdzie nie ma spółdzielni mieszkaniowej, gdzie brak jest wykonawców, najczęściej zatrudniano prywatnych rzemieślników, często w budowie pomagają sami nauczyciele i mieszkańcy.

Ostatnio poprawiła się sytuacja w wykonawstwie. Przy budowie domów nauczycielskich spotyka się coraz częściej бригады remontowo-budowlane zorganizowane przy urzędach gminnych. Przewodzą wśród nich бригады budowlane w Jasielcu i Chynowcu. Przykładem dobrze rozwijającego się budownictwa domów nauczycielskich jest Garbarka. Tutaj właśnie w br. oddane zostaną 2 domy nauczycielskie wznieszone wspólnym wysiłkiem grup remontowych i

Oddanie krwi dla ratowania życia ludzkiego jest najwyższym czynem humanitarnym